

## W NUMERZE:

„Dziękuję za łaskę Bożą” ● Pięćdziesięciolecie parafii polskokatolickiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ● Jezus Chrystus ● Porady

## 11 Października — ŚWIĘTO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RODZINY

Ku czemu wszystko zmierza,  
po co żyje w trudzie?  
Dlaczego tak łatwo ufa,  
ulega ułudzie?  
Znamienne losy nasze,  
każdego z osobna,  
lecz poznać ich początek i koniec  
n'epodobna.  
W Bogu ufność wielka —  
w Nim jest nasze życie,  
choć szuka czasem człowiek  
innych ścieżek skrycie.  
Nieprzenikniona przyszłość  
jak ściana kamienna  
staje każdego dnia przed nami,  
nocą zamknięta.  
I znowu ranek świta,  
a z nim życie nowe;  
nowe wciąż nadzieje  
i siły nadal zdrowe.  
I wszystko od początku  
aż do zmroku idzie...  
a On ogrania wszystko:  
ludzi, siły, życie.

— „Myśli dalekie” (fragment)  
M. KAPİNSKA

„Pocieszenie” — drzeworyt Marii Hirszpańskiej-Neumana (1853 r.)



OSIEMNASTA NIEDZIELA  
PO ZESŁANIU  
DUCHA ŚWIĘTEGO

# LEKCJA

z Listu

św. Pawła Apostoła  
do Koryntian (1,4—8)

Bracia: Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was, za łaskę Bożą, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, żeście się w Nim we wszystko wzbogacili we wszelkie słowo i we wszelką umiejętność. Jako, że świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest pośród was. Tak, że wam na żadnej łasce nie zbywa, w oczekiwaniu objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też uzmocni was aż do końca bez winy, w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

# EWANGELIA

według

św. Mateusza (9,1—8)

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy do łodzi przepłynął się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli mu paralytyka, leżącego na łożu. A widząc wiarę ich rzekł Jezus paralytykowi: Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: Czemuż źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiejszego jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, czy też: wstań, a chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralytyka: Wstań, weźmij łoże i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc, rzesze ulękły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.

Dzisiejsza lekcja, jedna z najkrótszych w liturgii mszalnej roku kościelnego, może być podstawą wielu bardzo ciekawych i głębokich opracowań teologicznych. Zaczepnięta ze wstępu I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian mówi o modlitwie dziękczynnej za ogrom darów, jakie Bóg Stwórca i Ojciec udzielił swoim dzieciom w tym słynnym mieście starożytnego świata. „Zawsze dziękuję Bogu mojemu za was, z powodu udzielania wam łaski Bożej w Jezusie Chrystusie”.

Na łaskę Bożą, którą otrzymali Koryntianie, składa się według wyjaśnienia Apostołów: a) Dobra Nowina o Jezusie Chrystusie, b) dogłębne poznanie prawd zawartych w Ewangeli i o Zbawicielu oraz c) bogactwo darów charyzmatycznych, o których napisze Koryntianom szeroko w rozdziale 12 tego samego Listu. We wstępie kumuluje św. Paweł te trzy wielkie strumienie Bożej dobroci w takim stwierdzeniu: „W Jezusie Chrystusie zostaliście wzbogaceni pod każdym względem we wszelkie słowo i wszelkie poznanie, ponieważ zostało wśród was utwierdzone świadectwo o Jezusie Chrystusie. Z tych względów nie brakuje wam żadnego daru Bożego”.

W ten sposób zacytowaliśmy już połowę dzisiejszego tekstu. Ale nie ta połowa zdecydowała o tym, że wstęp Listu do Koryntian znalazł się w liturgii dzisiejszej niedzieli. Od przyszłej niedzieli znów wracamy do lektury Listu skierowanego

więc po prostu zbawienne, zwłaszcza dla ludzi o słabszym charakterze. Od stuleci misjonarze powtarzają słowa: „Pamiętaj na rzeczy ostateczne, a nigdy nie zgrzeszysz”. Jednak myślenie o własnej śmierci, jak też o końcu, który zamknie ziemskie dzieje ludzkości, nie jest popularne. Aby mimo wszystko skłonić wiernych do tej zbawiennej, duchowej pracy, Kościół przytacza nam słowa Apostoła Pawła zawarte w drugiej części dzisiejszego czytania: „Z tych względów nie brakuje żadnego daru wam oczekującym objawienia się Pana naszego Jezusa Chrystusa. On będzie was utwierdzał aż do końca, abyście się okazali nienaganni w dniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa.”

Powtórne przyjście naszego Pana i Sędziego jest w tych zdaniach wspomniane z taką serdecznością i zaufaniem, że stanowi wprost wymarzone wejście do fascynującego, choć omijanego z lękiem tematu. Przy pomocy takich tekstów Kościół przybliży swoim wyznawcom właściwy sposób patrzenia na to, co jest groźne w zasadzie tylko dla tych, którzy przez złe i lekkomyślne życie stracili całkowicie nadzieję. Modlitwa Apostoła może wzbudzić ufność nawet u tych ludzi! Tęsknota Apostoła Pawła za Jezusem wyrażana tylekrotnie i z takim przekonaniem, może się udzielać czytającemu z taką samą siłą jaka towarzyszyła ustnemu nauczaniu. Zechciejmy się wczytać w te przekazy, jak ongiś wsłuchiwali się

## „Dziękuję za łaskę Bożą”

do Efezjan, a prezentowanego od dwóch tygodni. Czemu taka zmiana? Liturgiści zdecydowali, że już czas, by oczy i umysły wiernych skierować na rzeczy ostateczne, zbliża się bowiem koniec roku kościelnego obrazującego całe dzieje zbawienia. Właśnie 18. niedziela po Zielonych Świątach zapoczątkowuje owo przypomnienie eschatologii biblijnej, zwłaszcza zbliżania się końca doczesności, którą definitywnie zamknie przybycie z nieba Jezusa Chrystusa z mocą i majestatem na sąd.

W starożytności chrześcijańskiej, kiedy żywe jeszcze były w sercach owe strumienie łask i bez porównania przykrzejsze i trudniejsze życie człowieka niż w naszych czasach, chrześcijanie — za wzorem Apostoła Pawła — z utęsknieniem czekali na drugie pojawienie się Chrystusa. Modlili się słowami: „Przyjdź Panie, Jezus, a nie zwlekaj!” Z czasem miejsce radosnego oczekiwania zajęła w sercach lękliwa rezygnacja. Im sumienia były bardziej obciążone grzechem, tym mniej chętnie wyglądano Mistrza, mając nadzieję, że zostawi jeszcze trochę czasu na poprawę. I ten sposób reagowania charakteryzuje również nasze pokolenie.

Ale o rzeczach ostatecznych myśleć i mówić trzeba! Mają bowiem takie rozważania cudowną moc powstrzymywania naszej natury od uczynków niezgodnych z przykazaniami Jezusa Chrystusa. Są

w nie pierwsi wyznawcy Jezusa Chrystusa. Jeśli wtedy Duch Boży rozpałał serca i umysły, to dziś słowo apostoelskie może nas przysposobić na przyjęcie Bożego Tchnienia, niosącego wielorakie dary wraz z nadzieją na pełnię życia i prawdziwego szczęścia w nowym świecie. Pełnię tę przyjdzie obwieścić Chrystus.

Dla wiernych swoich sług Bóg zjawi się jako miłościwy Ojciec. Jezus, nasz Zbawiciel, każdemu pokoleniu swoich wyznawców powtarza: „Odszedłem, aby przygotować wam miejsce, a potem przyjdę zabrać was do siebie. Chcę, abyście byli tam, gdzie Ja jestem — w domu Ojca niebieskiego”. Tak zapowiedziany powrót powinien pobudzać tęsknotę za ową pełnią życia i gorliwość w przygotowaniu się na godne przyjęcie Dobroczyńcy z przyobiecanyimi darami. Są ludzie, którzy z wiarą i nadzieją, czystym umysłem i sercem oczekują przyjścia Pana. Wzorem życia uczciwego chcą dać przykład, jak należy oczekiwać Pana. Nie straszą inaczej myślących zagładą. Uczmy się od nich odważnego i spokojnego myślenia o zbliżającym się przyjściu Pana, ale nie wyznaczajmy Mu terminu przyjścia. Przecież On stale jest z nami swoim Duchem, nauką i łaską. Wdzięczność za dary będzie najlepszym przygotowaniem na spotkanie z Nim.

Ks. A.B.

# Pięćdziesięciolecie parafii polskokatolickiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Lublinie

Polskokatolicka parafia w Lublinie przez 50 lat swego istnienia przechodziła różne koleje losów. Pierwsze nabożeństwa odprawiano w bardzo skromnej, wciśniętej w bloki mieszkaniowe kaplicy przy ul. Zamojskiego. Inne były to czasy. O wzajemnym szacunku wśród wyznawców różnych Kościołów i wspólnot religijnych nikt nie myślał. Idea zjednoczenia Kościoła Powszechnego nie zaczynała nawet kiełkować na glebie chrześcijaństwa światowego, a tym bardziej polskiego. Dlatego lubelscy, polskokatolicki wyznawcy byli prześladowani przez kler rzymskokatolicki, wyśmiewani i wydrwiwani. W roku 1939 doszło nawet do bardzo nieprzyjemnego incydentu. Ks. prałat Dziubiński z parafii bernardyńskiej wtargnął z grupą dewotek do kaplicy i dokonał w niej profanacyjnego spustoszenia. Ale parafia nie upadła z tego powodu, przeciwnie, wzmocniła się i zyskała więcej sympatyków. Z biegiem lat zbudowano piękny dom, dwupiętrowy przy ul. Kunickiego. Mieści się w nim nowa kaplica, biura parafialne oraz mieszkanie dla proboszcza. Niestety, a może inaczej — dzięki Bogu kaplica okazała się za małą. Wierni się w niej nie mieszczą. Muszą stać na ulicy, często w deszczu lub śniegu. Stąd też Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, od 12-tu lat Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, podjął szlachetną inicjatywę zbudowania dla polskokatolików w Lublinie nowego Domu Bożego, przylegającego do kaplicy.

Inicjatywa, podjęta w początkach tego roku, rychło zamieniła się w czyn. Po-



Arcypasterskie błogosławieństwo na drugie 50-lecie parafii

łożono już fundamenty, więcej, na fundamentach zaczęły rosnąć mury. Co za radość dla wyznawców, dla całej polskokatolickiej lubelszczyzny.

Uroczystości związane z 50-leciem parafii rozpoczęły się już w sobotę, 15 sierpnia, w dzień Wniebowzięcia N.M. Panny, o godz. 17-tej. Mszę Św. koncelebrowali: ks. prob. Jerzy BAJOREK z Kosarzewa, ks. prob. Zdzisław NIEZGODA z Gorzkowa, ks. prob. Kazimierz STACHNIAK z Lipy Lubelskiej. Słowo Boże wygłosił ks. prob. Jerzy

RYBKA z Warszawy. Kaznodzieja wzruszył ludzi do łez, mówiąc o Najświętszej Maryi Pannie jako najlepszym wzorze matki dla wszystkich wierzących matek polskich. We Mszy Św. uczestniczyli marynarze ze statku „Wieliczka” oraz zespół góralski z Cichego k. Czarnego Dunajca. Zespoły te zostały zaproszone do Lublina w ramach akcji „SERCE DLA SERC”, którą prowadzi dzielny, energiczny, świetny organizator — ks. Bogusław WOŁYŃSKI, proboszcz parafii polskokatolickiej w Lublinie.

cd. na str 8—9

## II Października — Święto Chrześcijańskiej Rodziny

Rodzina środowiskiem pełnego rozwoju człowieka

Bóg nie stworzył człowieka samotnym: gdyż od początku „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich” (Rdz 1,27) a zespolenie ich stanowi pierwszą formę wspólnoty osób. Człowiek bowiem z głębi swej natury jest istotą społeczną, toteż bez stosunków z innymi ludźmi nie może ani żyć, ani rozwinąć swoich uzdolnień. Społeczny wymiar osoby ludzkiej każe człowiekowi tęsknić za drugim człowiekiem, szukać towarzysza życia.

Małżeństwo i rodzina są pierwszymi, podstawowymi wspólnotami. Samotność jest bardziej doświadczeniem niż normalną sytuacją człowieka. Życie we wspólnocie małżeńskiej i rodzinnej jest szkołą życia społecznego, szkołą bogatszego człowieczeństwa.

Tylko w rodzinie człowiek może w pełni realizować wszystkie swoje potrzeby, może dokonać samorealizacji.

Rodzina — jako najmniejsza komórka społeczna — oparta jest na więzi osobistej, w której na miłość odpowiada się miłością.

Jedynie rodzina zapewnić może dziecku niezbędne warunki do pomyślnego rozwoju.

Dla wychowania chrześcijańskiego w rodzinie, naczelnymi wartościami stanowiącymi treść i ukoronowanie dojrzałości człowieka znajdujemy w Ewangelii. Chrystocentryzm, humanizm i moralizm to idee kierownicze tego wychowania.

W rodzinie człowiek czuje się bezpiecznie. Elementami, które budują poczucie bezpieczeństwa są: miłość, uczucie, serdeczność, akceptacja, aprobaty, stabilność. Na doświadczenie solidarności składa się poczucie jedności z rodzicami, poczucie posiadania rodziców dla siebie oraz poczucie przychylności i przynależności.

Obowiązkiem każdej katolickiej rodziny jest religijne wychowanie dziecka.

# Z życia naszego Kościoła

Uroczystość patronalna w parafii  
pw. Św. Jana Chrzciciela  
w Świeciechowie



## JEZUS

W Nowym Testamencie mamy około 55 różnych tytułów Jezusa, wyrażających Jego godność i majestat. Najważniejsze z nich to: Mesjasz (Chrystus), Syn Człowieczy, Syn, Zbawiciel, Pan. Jednak nawet wszystkie razem nie wystarczą, aby oddać Jego znaczenie, Jego powołanie, Jego słowa i Jego czyny. Tytuł „Chrystus”, o którym piszemy w tym artykule, został użyty w Nowym Testamencie 500 razy — tak obliczył V. Taylor.

Nadzieja Izraela, że w końcu Bóg sprowadzi wspaniałą pomyślność i zbawienie, sięga dawnych czasów. Początkowo jednak to oczekiwanie nie wiązano z jednostkowym sprawcą zbawienia. Uważano, że sprawi to Bóg. Izrael oczekuje dnia Jahwe, który wtedy założy królestwo. Ten dzień będzie dniem sądu nad narodami i nad Izraelem. „Biada oczekującym dnia Pańskiego” (Am 5,18). Sam Jahwe zostanie wtedy na zawsze i wiecznie królem. „Niech mówią o chwale Twojego królestwa i niech głoszą Twoją potęgą, aby oznajmić synom ludzkim Twoją potęgą i wspaniałość chwały Twego królestwa. Królestwo Twoje królestwem wszystkich wieków” (Ps 145,11-13).

W tym oczekiwaniu dopiero wtórnie występuje postać dawcy zbawienia. Nawiązując do królestwa Dawida, oczekuje się eschatologicznego króla, który wznosi dawne królestwo. Władca będzie z domu Dawida. Bóg przyjmie syna Dawidowego za swego Syna. Potomka Dawida jako króla zbawienia oczekuje Izajasz: „I wyrosnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się odrośl z jego korzeni. I spocznie na niej Duch Pański (...)” (Iz 11,1 n.).

W Starym Testamencie oczekiwany zbawca nigdy nie jest nazwany Mesjaszem. Mesjasz (hebrajskie mesziach, greckie christos) znaczy „pomazaniec”. W Starym Testamencie namaszczano kapłanów. Zewnętrzne namaszczenie oznacza wewnętrzne przepełnienie siłą świętości i opieczutowanie. Już Septuaginta przekłada *masziach* na *christos*. Nazwanie eschatologicznego króla Mesjaszem opiera się zapewne na Psalmie 2: „Królowie ziemi powstają i władcy spiskują wraz z nimi przeciw Panu i przeciw Jego Pomazańcowi” (Ps 2,2). W okresie Nowego Testamentu rozumiano Psalm 2 jako mesjański. „Tyś przez Ducha Świętego powiedział ustami sługi Twego Dawida: Dlaczego burzą się

narody i ludy knują rzeczy próżne? Powstali królowie ziemi i książęta zeszli się razem przeciw Panu i przeciw Jego Pomazańcowi. Zeszli się bowiem rzeczywiście w tym mieście przeciw świętemu Słudze Twemu, Jezusowi, którego namaściłeś" (Dz 4,25-27).

Nowy Testament twierdzi, że oczekiwanie spełniło się i z całkowitą pewnością przyznaje tytuł Mesjasza (Chrystusa) Jezusowi: „... abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego” (J 20,31). Św. Piotr oświadcza: „Ty jesteś Mesjasz” (Mk 8,29). Piotr powiedział to dzięki szczególnej łasce: „... nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie” (Mt 16,17).

Ewangelia św. Marka od początku widzi w Jezusie Mesjasza. Mesjańska godność Jezusa jest jednak w Ewangeliu ukryta. Opętani rozpoznają w Jezusie Mesjasza, On jednak nakazuje im milczeć, podobnie jak tym, dla których dokonał cudów. „Uzdrowił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mówić, ponieważ wiedziały, kim On jest” (Mk 1,34). Jezus ukrywa swe orędzie w tajemniczych przypowieściach: „On im odrzekł: Wam dana jest tajemnica królestwa Bożego, dla tych zaś, którzy są poza wami, wszystko dzieje się w przypowieściach...” (Mk 4,10-11). Szczególnie nie pojmują konieczności męki Jezusa (Mk 8,32 n.).

Jezus jako Mesjasz musi przejść przez mękę. Wraz z jej rozpoczęciem może zostać objawione Jego posłannictwo

# CHRYSTUS

mesjańskie. Dopiero po skończonej męce i po zmartwychwstaniu może zostać poznana tajemnica Jezusa. Dopiero i tylko wtedy można głosić, że Jezus jest Mesjaszem. Dlatego ta mesjańska godność Jezusa jest w Ewangeliach ukryta aż po ostatnie dni. Wiara i wyznanie wspólnoty uczniów przyjęły i potwierdziły mesjańską godność Jezusa. Wypowiada to najstarsze wyznanie mesjańskie: „Uczynił (Go) Bóg i Panem, i Mesjaszem” (Dz 2,36). Dopiero Wywyższony jest Mesjaszem. Tytuł ten uznano za drugie imię Jezusa. Nastąpiło to już w Pierwszym Liście św. Pawła do Koryntian: „Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł — zgodnie z Pismem — za nasze grzechy” (15,3). Tytuł Mesjasza stał się właściwym imieniem Jezusa i Jego uczniów. „W Antiochii też po raz pierwszy nazywano uczniów chrześcijanami” (Dz 11,26).

Ewangelia św. Jana także oddaje wyznanie wiary w Mesjasza. „Podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, łaska i prawda przysły przez Jezusa Chrystusa” (J 1,17). Od początku gromadzą się uczniowie wokół Jezusa jako Mesiasza i wyznają, że On jest Mesjaszem. „Rabbi, Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela.” (J 1,49). Kobiecie z Samarii oświadczył Jezus, że jest Mesjaszem, który właśnie przyszedł. „Rzekła do Niego kobieta: Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. A kiedy On przyjdzie, objawi nam wszystko. Powiedział do Niej Jezus: Jestem nim Ja, który z tobą mówię” (J 4,25-26). Rozmnożenie chleba i nauka o chlebie z nieba objawiają Jezusa jako mesjańskiego króla, który jednak nie daie ziemskich korzyści, lecz życie wieczne (J 6,26 nn.). Marta wierzy, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym (J 11,27). Przy wiedzcie do Jeruzolimy jest On mesjańskim „Księciem Pokoju” (J 12, 13-15). W arcykapłańskiej modlitwie Jezus mówi o sobie jako o „Jezusie Chrystusie” (J 17,3). Cała Ewangelia ma za cel doprowadzić do wiary w Jezusa jako Chrystusa i Syna Bożego. „Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego” (J 20,31). Oba tytuły nie wyrażają tego samego, ale są głęboko powiązane z sobą. Jezus jest Mesiaszem, gdyż jest Synem Bożym. Jego mesjański urząd i służba opierają się na synostwie Bożym.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

## KRAJ

Przeciętna Polska rodzina — jak informuje PAP — przeznaczyła w ubiegłym roku ponad 70 tys. zł. na zakup alkoholu. Stanowi to 40% kwot wydawanych na żywność, do której alkohol się zalicza (!). Z tej samej informacji dowiadujemy się, że do izb wyrzewień trafiają coraz częściej osoby małoletnie, nawet 12-latk!

W Urzędzie ds. Wyznań złożył wizytę dr Dieter Bach, dyrektor Akademii Ewangelickiej w Muelheim, należącej do Kościoła Ewangelickiego w Nadrenii. Omówiono przygotowania do planowanego na listopad br. sympozjum o roli państw Europy Środkowej w polityce odprężenia. Organizatorami tego spotkania są Polska Rada Ekumeniczna i Kościół Ewangelicki Nadrenii.

Opera Śląska odhyla niedawno dwutygodniowe turnee we Włoszech. W pięciu miastach tego kraju zaprezentowano „Nabucco” Verdiego i „Toscę” Pucciniego — razem 8 spektakli. Przedstawienia prowadzi dyrektor naczelny i artystyczny Opery Śląskiej Jerzy Salwerowski i Tadeusz Serafin oraz włoski dyrygent Frontalini. Przyjęciu polskich artystów towarzyszyła bardzo serdeczna atmosfera, a o pozytywnej ocenie strony artystycznej świadczy fakt ponownego zaproszenia na występy

Z wymarłych zimą sadów trzeba będzie wyciąć 25 milionów drzew. Pomoc ogrodnikom zaoferowali (w sprzeczcie i własnej pracy) leśnicy.

W sierpniu obchodzono 180. rocznicę śmierci Samuela Bogumila Lindego, twórcy pierwszego w dziejach naszej kultury słownika języka polskiego. S.B. Linde (1771—1847) z rodziny szwedzko-niemieckiej — czuł się Polakiem i całe życie poświęcił Polsce. W mieście jego urodzenia — Toruniu — złożono kwiaty pod pomnikiem i tablicą na rodzinnym domu uczonego.



Nestorką ilizeckich ceramików jest Jadwiga Kosiarska, która kontynuując rodzinne tradycje wyczarowuje z gliny różne figurki



W Wiedniu wystąpiła z dwoma koncertami Orkiestra Filharmonii Śląskiej prezentując utwory: F. Schuberta, W. Lutosławskiego, A. Dvorzaka, Gustawa Mahlera i Piotra Czajkowskiego. W Salzburgu natomiast dwukrotnie wystąpił Teatr Nowy z Poznania, przedstawiając austriacką prapremierę spektaklu pt. „Modlitwa chorego przed nocą”. Spektakl spotkał się z uznaniem Austriaków, podkreśla się sugestywność widowiska, widowiska zrozumiałego dla odbiorcy nawet bez znajomości języka polskiego.

W ciągu 3 miesięcy rozeszły się obligacje jugosłowiańskich zakładów samochodowych „Crvena Zastava” z Kragujevac na 7,5 mld dinarów (ok. 10 mln dolarów). Udziały wartości 4,5 mld dinarów wykupiły przedsiębiorstwa ze wszystkich regionów kraju, właścicielami reszty zostało 42 tys. Jugosłowian. Obligacje oprocentowane na 25% rocznie płatne są 31 maja 1988 r. Środki uzyskane ze sprzedaży udziałów „Crvena Zastava” przeznaczy na przyspieszenie produkcji nowego samochodu „Jugo-Florida”, planowanej na koniec 1988 r.

W szpitalu w Nantes (Francja) 29-letnia Thérèse, której nazwiska nie podano, urodziła ważącą 2 500 g dziewczynkę. Terese przeżyła przed szczytami serca. Jest ona pierwszą we Francji kobietą z przeszczepionym sercem, która urodziła dziecko.

W Kazachstanie zwolniono z pracy w br. prawie 1000 milicjantów za nadużywanie władzy. Jak poinformowała „Kazachstanskaja Prawda”, 948 milicjantów, w tym 358 wyższych oficerów, zostało zwolnionych z pracy za ukrywanie przestępstw, nielegalne zatrzymywanie i bicie ludzi.



Rok 1988 nie zasłużył na miano międzynarodowego roku pokoju. U jego schyłku prowadzono na świecie 36 wojen i zbrojnych konfliktów, w których zginęło 3-5 mln ludzi. Poinformowała o tym agencja Reutersa opierając się na danych Sztokholmskiego Instytutu Badań Pokoju

## POJMANIE

Pozostawiliśmy Pana Jezusa przed tygodniem klęczącego w Getsemani na modlitwie, gdy toczył bój duchowy z ludzką słabością i strachem zniechęcającymi Go do podjęcia męki i zbawczej ofiary. Jezus „nocował na modlitwie” — mówi Pismo święte. Nas wielokrotnie nie stać na jedną godzinę czuwania ze Zbawicielem, a chcemy korzystać ze wszystkich dobrodziejstw, jakie daje modlitwa.

Jezusa pokrzepił Anioł Ojca niebieskiego. Powstał z modlitwy opanowany i spokojny. Po zmaganiach duchowych pozostał jedynie ślad w postaci krwawych strużek potu. Chrystus podchodzi do trójki śpiących uczniów, budzi jak dzieci, wyrzutem: „Śpijcie już i odpoczywajcie!” Zaraz jednak umyśla słać im powagę chwili: „Oto przybliżyła się godzina, a Syn człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, bo się przybliży ten, który mnie wyda!” W tym czasie do Ogrodu Oliwnego wtargnęła gromada uzbrojonych ludzi. Wiódł ją Judasz, apostoł — zdrajca. Gdy podczas Ostatniej Wieczery

Mistrz wytknął Judaszowi zdradę, by go cofnąć ze złej drogi, ten postanowił działać szybko. Wiedział, że Jezus zamierza iść na modlitwę do Getsemani. Tam najłatwiej będzie można Go pochwycić z dala od tłumów, które mogłyby stanąć w obronie sławnego Nauczyciela. Pobiegł więc Judasz do najwyższych kapłanów — Annasza i Kajfasza — by oznajmić o nadarżającej się okazji ujęcia znieprawionego przez nich człowieka. Arcykapłani dali mu skwapliwie obiecane trzydzieści srebrników, jako zapłatę za zdradę Mistrza, oraz oddział straży uzbrojony w miecze, z powrozami i pochodniami w rękach. Przezorny zdrajca w obawie, by słudzy arcykapłańscy nie zrobili w nocy pomyłki co do osoby Zbawiciela, rzekł do pachołków: Chwytajcie tego, którego pocałuję. To będzie Jezus. Zachowam się tak, jakbym był nadal Jego uczniem.

Gdy Zbawiciel z Piotrem, Jakubem i Janem dołączył do reszty Apostołów, gromadkę otoczył Judaszowy oddział. Sam zdrajca zbliżył się do Jezusa i

powiedział: „Bądź pozdrowiony Mistrzu!” i pocałował Zbawiciela. Wstrętny oszust. Wykorzystał najszlachetniejszy znak miłości do dopełnienia swojej zdrady. A Pan Jezus? Podejmuje ostatnią próbę ratowania zdrajcy. Z głębokim bólem w głosie pyta Judasza: „Przyjacielu, po coś przyszedł? Pocałunkiem zdradzasz Syna człowieczego?” Nie wiemy, czy Judasz zawstydział się, słysząc te słowa. W tym momencie srebrniki otrzymane w nagrodę za haniebny czyn nie pozwoliły mu wzbudzić w sercu żalu. Może uspokajał się wspomnieniami, że dotychczas wszystkie próby wrogów Chrystusa kończyły się niepowodzeniem. Pieniądże zaczęły mu ciążyć dopiero wówczas, gdy Chrystus zostanie skazany przez Sanhedryn, czyli najwyższą Radę Żydowską, na karę śmierci. Pójdzie odnieść pieniądze arcykapłanom. Gdy go wyśmieją i wzgardzą nim jak gadem, rzuci 30 srebrników w świątyni, a wstyd i żal podyktują mu akt rozpacz. Sam sobie wymierzy karę.

Zbawiciel, widząc zatwardziałość Judasza, odwrócił się od

niego i rzekł do przybyłych: Kogo szukacie? Jezusa Nazareńskiego! — zawołali. Ja nim jestem! powiedział dobitnie, ale spokojnie, Zbawiciel. I stała się rzecz niestychana. Żołnierze cofnęli się i padli na ziemię. Tak Zbawiciel udowodnił, że On jest Panem i jeśli zechce, nikt go nie dotknie nawet palcem. Na znak Jezusa, obaleni dźwignęli się z ziemi. W uczniów wstąpiła odwaga. Do ataku ruszył Piotr. Ciosem miecza zranił ucho Malchusowi — słudze arcykapłana, Jezus zgromił porywczego ucznia: Schowaj, Piotrze, miecz do pochwy. Każdy, kto chwyta za miecz od miecza zginie. Czy myślisz, że nie mógłbym prosić Ojca, a dałby mi do obrony hufiec aniołów? Następnie dotknął broczącego krwią ucha żołdaka i uleczył je. Nie pozwolił nikomu tej nocy, ani później mścić się na wrogu. Wprost przeciwnie. Dał przykład, by dobrze czynić tym, którzy nas krzywdzą. Wtedy powiedział do przybyłych: „Jakby na zbójcę wyszłście z mieczami i kijami, aby mnie pojmać. Codziennie byłem u was w świątyni ucząc, a nie pojmaliście mnie, ale teraz wam pozwolone, aby wypełniły się Pisma”. Wówczas żołnierze i słudzy kapłańscy rzucili się na Jezusa i pojmali Go. Uczniowie zaś widząc, co się dzieje z Mistrzem, w poplochu pouciekali, bojąc się o własne życie. Tak spełniła się kolejna przepowiednia biblijna: „Uderzą pasterza, a rozproszą się owce trzody”...

ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Czy muszą być samotni

W całym współczesnym świecie, a więc także i w Polsce, wzrasta w szybkim tempie liczba ludzi w podeszłym wieku. Obecnie stanowią oni około 11% ogółu ludności, ale liczba ta będzie wzrastać i pod koniec lat osiemdziesiątych naszego stulecia osiągnie — według przewidywań demografów — około 13% całej naszej populacji. W miarę przybywania lat życia już nie wszyscy współmałżonkowie w wieku emerytalnym są razem. Więcej kobiet dożywa późniejszego, sędziwego wieku niż ich mężowie, co powoduje ich samotność w najtrudniejszym okresie. Nie bez wpływu na proporcje liczbowe owdowiałych mężczyzn i kobiet pozostaje też wiodniństwo jeszcze z czasów wojny. Liczbę osamotnionych małżonków zwiększa też poważnie rozbiście wielu rodzin. Czy jednak samotna starość musi być przykra i uciążliwa dla otoczenia? I — co ważniejsze — czy musi być naprawdę samotna?

Przeobrażenia społeczne następujące pod wpływem procesów uprzemysłowienia i urbani-

zacji powodują, że rodzina średniego pokolenia w coraz mniejszym stopniu stanowi opiekunco-usługowe oparcie życiowe dla ludzi starszych, swoich najbliższych. Może natomiast, a wręcz i powinna — dawać im oparcie emocjonalne, bliską, serdeczną obecność, która jest więcej warta niż pomoc finansowa. Solidarność rodzinna, wzajemne powinności i uprawnienia nie wynikają obecnie z samego tylko przynależenia do rodziny i zajmowanej w niej pozycji, lecz często opierają się na osobistym układzie stosunków między poszczególnymi członkami rodziny.

Dla starszego człowieka, na skutek przemian zachodzących w roli i pozycji społecznej, większego znaczenia nabierają role i układy rodzinne. Łączą się tu także z wzrastającą z wiekiem psychiczną potrzebą odbierania dowodów czułości, zainteresowania i zwykłej sympatii. Wzrasta więc znaczenie więzi rodzinnych, jakkolwiek — z drugiej strony — osoby starsze pragną być niezależne. Potrzeby te mają szansę

ureczywistnienia, gdyż sytuacja mieszkaniowa w Polsce wytworzyła specyficzne, wielopokoleniowe rodziny, bądź stworzyła możliwość bliskiego zamieszkania ludzi starszych obok swych dzieci i częstych kontaktów między nimi. Starsi ludzie z reguły deklarują chęć oddzielnego zamieszkania, choć blisko swych dzieci, także i pokolenie średnie chętniej akceptuje taki rozdział członków rodziny. Wspólne mieszkanie bowiem — mimo szczyrych niejednokrotnie chęci i najlepszych intencji — nie gwarantuje najlepszej platformy do zachowania dobrych, wzajemnych stosunków. Warto przypomnieć, że inne są potrzeby w zakresie codziennego trybu życia ludzi średniego pokolenia i ich dzieci, a inne — osób starszych. Powstają więc konflikty i różne negatywne zjawiska w rodzinach trójpokoleniowych, między innymi wówczas, gdy od „dziadków” oczekuje się i wymaga sprawowania funkcji wychowawczych. Osoby w starszym wieku mają prawo do odpoczynku po aktywnym życiu, należnym im także ze względu

na nadwątlone siły fizyczne. Wprawdzie poczucie, że są potrzebni i że mogą pomagać w rodzinie, dzieciom i wnukom, sprawia im wielką przyjemność, jednak ich synowie i córki powinni pamiętać przy tym o szybszym męczeniu się starszego organizmu, o konieczności spokoju, ciszy i wypoczynku.

Średnie pokolenie przejmuje w tej fazie życia rodziny obowiązki strony dającej względem rodziców, którzy choć nie zawsze chętnie się z tym godzą, stają się głównie stroną obdarzaną — zarówno uczuciami, jak i drobnymi, częstymi prezentami. W trosce o zapewnienie naszym starszym rodzicom pogodnej starości trzeba pamiętać o ich wzmoczonych potrzebach uczuciowych, a nie przeciążać nadmiernie obowiązkami domowymi i — choć dającymi ogromnie wiele dumy i satysfakcji — wychowywaniem wnuków. Otoczenie szacunkiem i miłością najbliższych starszych osób, przy jednoczesnym umożliwieniu im prowadzenia odrębnego życia, umożliwi im czerpanie zadowolenia z własnych osiągnięć i dobrze spełnionych obowiązków w życiu oraz z pomyślnych wydarzeń w życiu dzieci i wnuków. A poza tym — niech w częstych kontaktach wnukowie, nawet najmłodsi, uczą się nie tylko miłości, ale i szacunku dla babci i dziadka ze względu na ich wiek. Tak być powinno — i tak być może!

**WARSZAWA**  
— „ORĘDOWNIKIEM POKOJU”

„Warszawa była jedną z pierwszych ofiar agresji niemieckiej podczas II wojny światowej. Jej mieszkańcy doświadczyli goryczy wojennych zniszczeń, radości zwycięstwa i powojennej odbudowy” — te słowa zastępcy sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych Wasylija Safranczuka stały się mottem uroczystości, jaka odbyła się na początku września br. w Sali Kolumnowej stołecznego ratusza.

Wasylij Safranczuk przybył do Warszawy z misją specjalną: jej celem było nadanie miastu i wręczenie władzom stolicy dyplomu „Orędownik Pokoju”. Tytuł ten ustanowiła 40 Sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ w roku 1985, aby wyróżnić w ten sposób organizacje społeczne, instytucje, miasta, ruchy pokojowe, które wniosły znaczący wkład w obchody 1986 r. — Międzynarodowego Roku Pokoju.

Spółeczeństwo i władze Warszawy postraktowały Międzynarodowy Rok Pokoju w sposób szczególny. Zorganizowano m.in. kilka imprez i uroczystości popierających Światowy Ruch Pokoju. W styczniu odbył się Światowy Kongres Intelktualistów. Udział w nim wzięło ponad 300 wybitnych przedstawicieli świata nauki i kultury z 53 krajów. W lutym Towarzystwo Przyjaciół Dzieci wspólnie z Polskim Komitetem Współpracy z UNICEF, ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch” zorganizowały wystawę rysunków dziecięcych, będących podsumowaniem konkursu „Jak sobie wyobrażam przyszłość, pokój i przyjaźń między ludźmi i narodami”. Jednym z polskich przedsięwzięć, wpisanych do kalendarza MRP ONZ, stało się Spotkanie Przyjaciół Dzieci pod hasłem „Pokój Dzieciom”. Uczestniczyli w nim przedstawiciele 23 krajów i 18 organizacji międzynarodowych. W marcu zaś odbyło się III Plenum Polskiego Komitetu Miast Męczeńskich — Miast Pokoju. W kwietniu znaczącym wydarzeniem była Ogólnopolska Konferencja Ruchu Pokoju. Uczestniczyło w niej ok. 400 przedstawicieli terenowych oraz środowiskowych ogniw ruchu pokoju, organizacji społecznych, stowarzyszeń religijnych i Kościołów, twórców nauki i kultury, dziennikarzy, stowarzyszeń twórczych i naukowych. Wypracowano wówczas kilka dokumentów, uczestnicy przyjęły apel i rezolucję w sprawach pokoju i głównych problemów współczesnego świata. Odbyły się też konkursy, m.in. pod patronatem sekretarza generalnego ONZ w ramach XI Biennale Plakatu pod hasłem „1986 — Międzynarodowy Rok Pokoju”, w Pałacu Kultury i Nauki odbyła się wystawa przygotowana przez agencję TASS pn. „Pokój dla świata”.

W programie działania Polskiego Komitetu Miast Męczeńskich — Miast Pokoju, któremu przewodniczy Warszawa, umieszczono cykl prelekcji omawiających konsekwencje wyścigu zbrojeń i sposoby zapobiegania im, konkurs dla młodzieży „Moje miasto — miastem pokoju”, festiwal filmu amatorskiego pod hasłem „Kochać człowieka”.

Warto też podkreślić, iż Stołeczna Rada Narodowa przyjęła „Deklarację pokoju”, popierając wszelkie inicjatywy w obronie pokoju, wolę przyjaznego współdziałania i wzajemnego zrozumienia narodów i państw świata, ich stolic i miast, wolę wychowania obecnego i przyszłych pokoleń warszawiaków w duchu pokoju i dla pokoju.

Doceniając pokojowe działania władz stolicy i zaangażowanie jej społeczeństwa w kwestię pokoju, sekretarz generalny ONZ Javier Perez de Cuellar przesłał na ręce prezydenta m.st. Warszawy Jerzego Bolesławskiego Poślanie do burmistrzów miast z okazji Międzynarodowego Roku Pokoju. W liście tym wyraził podziękowanie za zorganizowanie w Warszawie Kongresu Intelktualistów.

Ukoronowaniem zaś wysiłków włożonych przez polską stolicę w obchody Międzynarodowego Roku Pokoju było nadanie jej tytułu „Orędownik Pokoju”.

Prezydent stolicy Jerzy Bolesławski podziękował za to wyróżnienie oraz przekazał na ręce Wasylija Safranczuka „Apel z Oświęcimia do miast świata”, ogłoszony 1 września br. przez Ogólnopolski Komitet Miast Męczeńskich — Miast Pokoju. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele organizacji społeczno-politycznych i administracyjnych Warszawy.

(„Życie Warszawy” nr 208, z dn. 7 września br.)

**KRAKOWSKI LAJKONIK**

„Krakowski Lajkonik” — nie żyje. W wieku 46 lat zmarł Jan Jelonek, który od 6 lat był słynnym krakowskim Lajkonikiem.

Jeździec na drewnianym koniku pojawiał się zawsze na ulicach Krakowa w oktawę Bożego Ciała. Jak przystało na tradycyjną ludową zabawę, świętował on zwycięskie odparcie najazdu Tatarów na Kraków w XIII wieku. W rzeczywistości — podaje wydana przed laty Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa „Gutenberg” — konik zwierzyński (czyli Lajkonik albo Lejkonik) jest ludowym obrzędem wiosennym, przeżytkiem z czasów pogańskich, znany we Francji, Hiszpanii, który w średniowieczu przybrał formę zabawy cechowej. Jakby nie interpretować źródeł tradycji, pewne jest jedno — z Lajkonikiem krakowianie bawią się dobrze. Zawsze i licznie towarzyszą mu w pochodzie, czekając na chwilę, w której główna postać święta odbiera haracz od władz miasta i wypija toast za zdrowie i pomyślność jego mieszkańców.

„Kurier Polski” nr 170 z dn. 2 września br.

**PAŹDZIERNIK**

<b>N</b>	<b>11</b>	<b>ŚWIĘTO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RODZINY</b>
<b>P</b>	<b>12</b>	<b>DZIEŃ WOJSKA POLSKIEGO</b>
<b>W</b>	<b>13</b>	Marii Edwarda
<b>Ś</b>	<b>14</b>	<b>Dzień Nauczyciela</b>
<b>C</b>	<b>15</b>	Teresy Jadwigi
<b>P</b>	<b>16</b>	Małgorzaty Marii
<b>S</b>	<b>17</b>	Wiktora Jana

**Myśli tygodnia:**

„Zawierz Bogu swoje troski, a On cię nie opuści”.

**Kolory jesieni:**

„Jesień szkiełka do oczu przystawia, grą kolorów kusi, zabawia. Raz spoglądasz przez szkło bursztynowe, widzisz drzewa złote, pomarańczowe. Szkiełko drugie — w czerwieni wina, krzewy kwitną kolorem jak jarzębina. Brązem lśni szkiełko trzecie, przyćmione — w rdzawej miedzi kąpię liście opalone. Szare szkiełko też nieraz się zdarza, ono smutku jesieni przysparza — łzawi pejzaż i rozmazuje, przed oczami szary welon mgły snuje. Czasem szkiełko różowe zabłyśnie, myślisz — róży płateczki? A to znów liście”.

(M. Kapińska)

Czytaj prasę katolicką!

**Tygodnik Katolicki „RODZINA” w każdym katolickim domu!**



**Tylko prenumerata ułatwi Ci stałe otrzymywanie naszego Tygodnika**

Ksiądz Proboszcz przygotował odpowiednie akty wyróżnienia dla działaczy ekumenicznych oraz dla działaczy na niwie charytatywnej i społecznej, szczególnie zasłużonych. Akty te wręczali przedstawiciele Rady Parafialnej przed rozpoczęciem Mszy Św.

W dziedzinie ekumenizmu wyróżnienie otrzymali:

- ks. prof. Alfons SKOWRONEK — kierownik katedry teologii ekumenicznej w Akademii Teologii Katolickiej (Kościół Rzymskokatolicki — Warszawa);
- ks. dr JANUSZ OSTROWSKI — twórca Ośrodka Ekumenicznego Unitas Fraternalitatis w Chodzieży (Kościół Metodystyczny — Chodzież).

Wyróżnieni zostali za to, że w życiu swoim okazywali i okazują serca bliźnim idącym różnymi drogami do Boga. To wielkie zaangażowanie się w wypełnianiu polecenia Chrystusowego, „aby wszyscy byli jedno”, jest ukazywaniem Wielkiego Serca dla innych serc.

W dziedzinie ratowania życia wyróżniono w sposób szczególny

- pana Marka KOTAŃSKIEGO — (Monar — Warszawa) — za jego działalność jako twórcy Monaru — w organizacji ratującej życie uzależnionym od narkotyków.
- Z załogi statku M/S Wieliczka wyróżnieni zostali:
  - Marcin LEGUCKI — kapitan — Gdynia
  - Jerzy ADAMSKI — I oficer — Rumia
  - Jarosław MAĆKOWIAK — II oficer — Poznań
  - Tadeusz GRZEŚK — III oficer — Poznań
  - Marek WRÓBLEWSKI — asystent pokładowy — Bydgoszcz
  - Wojciech MAZURKIEWICZ — Radio oficer — Lublin



Wspólna fotografia przybyłych gości na jubileu

## Pięćdziesięciolecie parafii polskokatolickiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Lublinie

- Wiktor RANKE-RUNG — II mechanik — Gdynia
- Edward JANIK — III mechanik — Sopot
- Michał KLONOWSKI — IV mechanik — Olsztyn
- Włodzimierz RYBARCZYK — I elektryk — Gdynia
- Leszek BŁĘDOWSKI — II elektryk — Gdynia
- Aleksander BEREŻECKI — ochmistrz — Słupsk
- Roman KLUZA — bosman — Puck
- Jan WIŚNIEWSKI — cieśla — Gdańsk-Oliwa
- Cezary KONIECZNY — starszy marynarz — Chełmża
- Stanisław NIEDZIELA — starszy marynarz — Gdynia

- Rafał BRUSKI — starszy marynarz — Bydgoszcz
- Jerzy NOSAL — marynarz — Gdańsk
- Leszek DREŻEWSKI — marynarz — Gdańsk
- Marian OWCZYŃSKI — magazynier — Świecie n.Wisłą
- Józef ROLEWICZ — motorzysta — Gdańsk
- Józef CZIRSON — kucharz — Tczew
- Jarosław BARDO — młodszy kucharz — Gdańsk
- Czesław WĘGOREK — młodszy kucharz — Gdańsk
- Remigiusz PISKOROWSKI — młodszy steward — Kołobrzeg
- Wojciech ORENT — młodszy steward — Gdańsk



P. Marek Kotański i wierni wsłuchują się w „Słowo Boże” z okazji 50-lecia parafii w Lublinie



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski przy wejściu do świątyni





szowe uroczystości



Poświęcenie sztandaru parafialnego ufundowanego ze składek parafian

Wyróżnieni za uratowanie załogi statku jugosłowiańskiego „Rapoca” podczas sztormu 10° w skali Beauforta. Uratowanie tej załogi, kiedy inni odmówili pomocy było też uratowaniem godności człowieka.

W dziedzinie służby zdrowia wyróżniono

— panią Helenę BARTOS — pielęgniarkę z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Lublinie,

gdyż przez całe swoje życie, od 35 lat, służyła i służy bliźnim na oddziale zakaźnym, niosąc radość i ulgę w cierpieniach.

W dziedzinie pracy społecznej wyróżniono

— pana Mieczysława PIĄTKA — z miejscowości Ciche k. Czarnego Dunajca, prowadzącego akcję „Trza mieć serce”.

Pan Mieczysław, jako górnik, kierowca, właściciel prywatnego autokaru, poświęca siebie i swoje fundusze na niesienie radości chorym, dzieciom i starcom w całej Polsce.

Mszę Św. zakończyło poświęcenie ziół przez ks. dziekana Stanisława KOZALA i odśpiewanie dziękczynnego „Ciebie Boga wysławiamy” za 50 lat wierności Bogu i Ojczyźnie.

Na drugi dzień uroczystości przybył z Warszawy, w towarzystwie ks. doc. Edwarda BAŁAKIERA, Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI. Odprawił Sumę koncelebrowaną, wygłosił podniosłe Słowo Boże. Wspominał też, przed kazaniem, wszystkich kapłanów, którzy w parafii lubelskiej pełnili służbę duszpasterską — śp. ks. Edwarda Narbutowicza, śp. Ks. Bpa Juliana Pękale, ks. mgr. Wacława Cwiekę, pracującego obecnie gorliwie w Winnipegu w Kanadzie, a w sposób szczególny śp. dziekana Bohdana Tymczyszyna za jego pobożność, oddanie dla Kościoła i najdłuższe lata pracy w tej parafii. Choć w kaplicy było tłoczno i ciasno, choć było gorąco a nawet duszno, nikt nie wychodził, lecz wszyscy słuchali z zainteresowaniem.

Tuż przed Mszą Św. odbyło się jeszcze poświęcenie pięknego sztandaru parafialnego, zakupionego za 185 tysięcy zł. ze składek wyznawców. Pierwszy Ksiądz Biskup odznaczył ten sztandar Ordelem Biskupa Franciszka HODURA, pragnąc w ten sposób oddać hołd tym wszystkim wyznawcom zmarłym i żywym, którzy wnieśli trwali i trwają przez tyle lat przy Kościele Polskokatolickim.

Po zakończeniu nabożeństwa wszyscy udali się na plac budowy. Tam Pierwszy Ksiądz Biskup dokonał położenia kamienia węgielnego i zamurowania w specjalnym pojemniku 136 nazwisk najbardziej ofiarnych parafian. A potem, na placu kościelnym grała orkiestra góralska, rozlegał się śpiew góralskich pieśni aż echo szło po całym Lublinie.

Ks. E. Bałakier



ki poświęca mury nowowznoszonej Lublinie



Pierwszy Biskup wśród góralskiej kapeli i młodzieży

# Z okazji Dnia Nauczyciela

Długie są dzieje zawodu nauczycielskiego, dzieje przygody w służbie człowieka, dzieje godności i poniżania, ludzkiej przyjaźni i złośliwości, dzieje odnajdywania się w pomysłach i błędach przez siebie, i nie przez siebie zawinionych. Jedno w tych dziejach, choć zależne od nich, pozostawało mu tylko na własność: życie i współżycie z uczniem.

W starożytnych Indiach „chłopiec oddany do nauki mieszkał w domu nauczyciela swego przez lat 12, 24, 36, a nawet 40”, zależnie jak dalece miał opanować *Wedy*, księgi święte. „Unikając wszelkich przyjemności i rozrywek, które by się przyczyniały do wzbudzenia zmysłów, młody uczeń, skromny i pobożny, wychodził rankiem ze swoją łaską zebrać o pokarm, a wszystko co otrzymał w ciągu dnia, przynosił nauczycielowi. Dopiero gdy mistrz się nasycił, uczniowi wolno było głód swój zaspokajać (...). Codziennie rankiem przyprawdzał do porządku ołtarz, rozniecał na nim ogień i zasiliał drewnem świętym, wieczorem zaś mył stopy mistrzowi swemu, a wytarłszy je, kładł go do łóżka, zanim sam udał się na spoczynek”.

W starożytnych Chinach nauczycielem szkół elementarnych zostawał ten, który z trudnością zyskiwał najniższy stopień przy egzaminie państwowym „kwitającego talentu” i nie nadawał się do pełnienia wyższych urzędów państwowych. Uczył więc z ko-

Nauczyciel helleński, pozostawiał w ogólnoludzkim pedagogicznym spadku wiedzę, umiejętność życia i współżycia z młodym dla życia, do którego dialogiem, przykładem, a często i osobiście stosowaną różgą go przygotowywał.

\*

Mówić dzisiaj o osobowości nauczyciela znaczy wskazywać na wzór człowieka, który organizuje pracę i kieruje postępowaniem tego, którego kształcąc równocześnie przysposabia do życia, który odznacza się umiejętnością bezpośredniego z nim współżycia i jest bliski temu wszystkiemu, z kim i z czym współżyje jego uczeń, a więc współżycia z jego rodzicami, jego otoczeniem, jego wzlotami i upadkami, swoistego współżycia ze społeczeństwem, które go darzy zaufaniem i zadaniami w jego powołaniu. Nie jest to jednak wzór nauczyciela w ogóle, ale zawsze sylwetka nauczyciela-

## NAUCZYCIEL i uczeń

niecznością, patrząc zazdrośnie na promowanych wyżej od siebie, źle opłacany przez uczniów, wysłuchiwał biernie recytacji wyjątków z Konfucjusza i karał jako „bóg piekła” biciem lub klęceniem na ostrych i rozpalonych kamieniach.

W Grecji helleńskiej istniał typ nauczyciela zwany „sofistą”, humanisty i indywidualisty. Sofista nie miał ustalonego programu, nauczał wszystkiego, ale równocześnie też kształtował ucznia swoją osobowością, co aż po upadek Grecji stanowiło pedagogiczną zaletę helleńskiego nauczyciela. Ucząc był osobiście zawsze zaangażowany w cele i zadania polis — miasta-państwa, ideologicznie określony w odpowiadaniu na zapotrzebowania swej warstwy społecznej. Ta właściwość postawy pedagogicznej sofisty udzieliła się później prawie wszystkim nauczycielom greckim.

Dlatego też nie tylko uczył, ale przyjaźnie współżył ze swymi uczniami Sokrates przez współmyślenie i współdziałanie. Podobnie Platon osobistym przykładem chciał uczyć i sposobie młodego do znajdowania swego szczęścia w szczęściu proponowanej przez siebie skrajnej klasowo, choć utopijnej wspólnoty spartańskiego porządku i jednostronnie widzianej humano-swobody ateńskiej. Przez osobiste współangażowanie się z uczniem w życie państwowe Arystoteles okazywał się nauczycielem i wychowawcą pokoleń zarysowującej się przy Aleksandrze Wielkim przyszłości hellenistycznego obywatela ówczesnego świata. Szkoła-ogród Epikura, nauczyciela, tchnęła wierną przyjaźnią i osobistym zaufaniem, osobliwy czar towarzyszył jego słowom i postępowaniu, jego pochwałom i naganom, i dlatego jakąś wymowę mógł mieć ów napis umieszczony nad wejściem ogrodu: „Gościu, tu ci będzie dobrze, tu gości najwyższe dobro, błoga przyjemność”.



-wychowawcy społecznie określonego w swej indywidualności, który konkretnie świadczy „o-sobie” samym jednoznacznie postawą, jest „kimś” wiodącym, którego wiedza, zdanie, sposób postępowania, uczenie, codzienny sposób bycia odzwierciedla się u powierzonych jego pieczy, udziela się im w przeżywaniu wspólnej rzeczywistości świata i spraw ludzkich.

To, co stanowi o osobowościowej właściwości nauczyciela, co należałoby uznać za jego treść i tworzywo, jest to jego ludzkość, jego ludzka, humanistyczna postawa. Jest to osobliwość, która wywodzi się z aktywnie twórczego wysiłku rodzącego świadomość i poczucie tak ukształtowanej własnej godności człowieczej, że staje się ona wskaźnikiem i źródłem kryteriów w kształceniu i wychowawczym sposobieniu drugiego człowieka. Osobliwość ta polega na własno-ludzkim ładzie nauczyciela będącym jego nauczycielską „przestrzenią życia”, w której skupiają się jego myśli, przeżycia i poczynania, skąd pochodzi każda inicjatywa pedagogiczna. Każde współżycie z tym, kogo kształci i wychowawczo sposób i w której poniekąd zbiegają się kształcone i wychowywane przezeń pokolenia.

Owa świadomość tego, co człowiecze, nie pozostaje u niego czymś zamkniętym, co tworzyłoby pozbawioną komunikatywności

autorytatywną osobistość, ale jest tak najbardziej dynamiczna, ponieważ podlega ciągle dialektycznemu zapładnianiu i owocowaniu, ustawicznie coś daje i zarazem bierze, gdyż udzielając się człowieczemu drugiemu zarazem wzbogaca się jego człowieczeństwem.

Jeśli chcemy, by nasza szkoła spełniała stawiane przed nią dziś zadania, musi to być szkoła wsparta na współżyciu przyjaźni nauczyciela z kształconym i wychowywanym przezeń pokoleniem młodych. I przyjaźń w tym współżyciu pedagogicznym okazuje się czymś bardziej złożonym niż przyjaźnie latami zbliżeń nawiązywane między dorosłymi. Przesłaniem takiego współżycia jest nie to, że nauczyciel ich potrzebuje, ani że młodzi nie mogą bez niego się obejść, ale że razem uczestniczą we wspólnocie relacji osobowościowych, od której w procesie wychowania uzależnia się raczej rozwój ich człowieczeństwa.

Rodzi się stąd z wzajemnością umiłowanie pomiędzy dorosłym i młodym, umiłowanie jednak inne niż u rodziców względem swoich dzieci, inne niż przyjazną życzliwość dwóch dorosłych, inne, bo wywodzone nie ze związków krwi, pochodzenia czy jakiegokolwiek nawet bezinteresownej użyteczności, a powstające z samorzekania

się nauczyciela na rzecz tego, kogo kształci i wychowuje, i równorzędnego jego samopowierzaniu się nauczycielowi, a więc jakby współzapatrzaniu się przez siebie w to, co się chce, by było prawdziwie i doskonale ludzkie w byciu i w postępowaniu.

Podłożem tego współżycia jest nie tylko uczucie, które mu niewątpliwie również towarzyszy, ale utrwalający się wółukład myśli, dążeń, postaw i stopniowo uzgadniającego się współdziałania, w czym osobowość nauczyciela staje się źródłem inspiracji i chwytliwym kryterium bycia dla młodego. Właśnie w tym osobowość nauczyciela na różne sposoby przeobraża się jako wzorzec, jako komunikatywne przypominanie o powinnościach, które składają się na ludzkie bycie i postępowanie, nabiera siły wezwania i zachęty do wysiłku nad sobą w podejmowaniu owych powinności i ich spełnianiu. Osobowość nauczyciela nabiera tak zobowiązującej wartości miary-normatywu poprzez takie współżycie, że osobowość młodego okazuje się w rezultacie wychowawczym sprawdzianem pedagogicznej żywotności nauczyciela, jedna w tym współobcowaniu odzwierciedla się w drugiej i obie wespół współkształtują się zarówno pod względem intelektualnym, jak i moralno-ideowym.

E. STOMAL

Wydawałoby się, że tytuł, a co za tym idzie i treść niniejszych rozważań, jest już nieaktualna. No bo przecież już dawno po pierwszym dzwonku, pierwszaki zostały już pasowane na uczniów, pracownicy wyrysowują w zeszytach „szlaczki” i pierwsze literki.

To prawda, ale dzisiejsze uwagi przeznaczone są dla rodziców tych dzieci, które będą przeżywać to dopiero w roku przyszłym, a które przez ten właśnie rok szkolny powinny zostać przygotowane do nowych obowiązków, powinny wykształcić w sobie rozmaite nawyki, niezbędne w następnym, szkolnym etapie życia.

Dobry start w pierwszej klasie jest bardzo ważny, wiemy o tym wszyscy. Wpływa na dalszy pozytywny stosunek do szkoły, nauki, nauczycieli, kolegów. Na osiągnięcie dojrzałości szkolnej dziecka składa się cały szereg czynników, takich jak ogół jego dotychczasowych doświadczeń życiowych, całość zdobytej wiedzy, umiejętności praktycznych, wpojonych przez rodziców norm moralnych oraz mechanizmów postępowania. Oddziaływania wychowawcze rodziców w ostatnim roku przed pójściem dziecka do szkoły powinny dotyczyć zwłaszcza tych zakresów, w których zaobserwujemy pewne braki. Pamiętajmy przy tym należy, że każde dziecko jest odrębną indywidualnością, ale też że są pewne umiejętności, obszary wiedzy czy sposoby postępowania, które decydują o osiągnięciu dojrzałości szkolnej przez wszystkie dzieci. Pragniemy je dziś wymienić i omówić pokrótce, aby rodzicom ułatwić poczynania wychowawcze w tym ostatnim przedszkolnym roku.

1. Kształtowanie pozytywnej motywacji uczenia się: Nie należy nigdy straszyć dziecka szkołą i nawałem obowiązków, aby nie wzbudzać nieuzasadnionej obawy. Szkołę i naukę trzeba traktować jako coś naturalnego i ważnego dla przyszłości dziecka. Trzeba zachęcać dziecko do nauki i na przykładach z życia codziennego ukazywać, jak dalece wiedza ułatwia życie.

2. Przyzwyczajanie dziecka do stałego rozkładu dnia. Jest to sprawa bardzo ważna. Sytuacją idealną byłoby znać dużo wcześniej godziny rozpoczynania lekcji w pierwszej klasie, aby odpowiednio zaplanować godziny snu, posiłków, czasu na pracę i zabawę, zwłaszcza w ostatnich miesiącach przed rozpoczęciem roku szkolnego.

3. Wyrabianie samodzielności. Chodzi tu oczywiście o umiejętności związane z ubieraniem się, rozbieraniem, myciem, czesaniem, ale także o dbałość o własny wygląd zewnętrzny, o estetykę



## Zanim nasze dziecko pójdzie do szkoły

ubioru. Dziecko powinno też umieć dbać o własne rzeczy, nie gubić ich, nie zostawiać bez opieki. Powinno też umieć podejmować samo pewne decyzje, oczywiście w zakresie dostosowanym do jego możliwości. Dziecko takie łatwiej również zapamiętuje polecenia nauczyciela, łatwiej znajduje rozwiązanie w różnych nowych dla niego sytuacjach.

4. Wzbogacanie wiedzy o świecie, rozwijanie spostrzegawczości i myślenia. Dziecko jest ciekawe świata — dlatego trzeba ciągle dostarczać mu nowych spostrzeżeń, wrażeń, a jednocześnie uczyć powstrzymywać czasami zbytnią ciekawość, by nie doszło do wypadku. Na liczne pytania dziecka trzeba odpowiadać spokojnie i cierpliwie, a nawet pobudzać je do pytań, aby nie stracić szansy posunięcia jego rozwoju naprzód.

5. Kształtowanie wytrwałości i systematyczności. Wytrwałość i systematyczność w szkole jest jedną z podstaw powodzenia. Pozwala ona nawet mniej zdolnym osiągnąć założone cele życiowe. Chociaż więc podstawowym zajęciem dziecka w wieku przedszkolnym jest zabawa, należy zwracać uwagę na to, czy np. dziecko skończyło rozpoczęty rysunek, czy nie przerywało w połowie jednej zabawy, aby zająć się inną. Przydzielmy dziecku pewne obowiązki (na przykład podlewanie kwiatów), które pomogą mu w kształtowaniu tej cechy.

6. Wpajanie zasad kulturalnego zachowania się, kształtowania postawy zyczliwości w stosunku do kolegów. Kulturalne zachowanie jest niezbędne w każdym momencie życia rodzinnego i społecznego, natomiast jego brak doprowadza do wielu konfliktów i niesnasek. Trzeba wpajać w dzieci zasadę, że o ile mają prawo, jak każdy z nas, do rozmaitych uczuć i odczuć wobec innych — o tyle swoje zachowanie wobec innych powinny kontrolować, aby nie sprawić komuś przykrości, a także umieć ocenić wyświadczoną przysługę. Oczywiście do podstawowych zasad dobrego zachowania należy umiejętność powitania starszych — np. pracowników szkoły, i młodszych — swych kolegów z klasy.

7. Rozwijanie zainteresowań książką. Książka jest największym darem, z którego dziecko czerpie wiedzę, już od pierwszych chwil w szkole. Wcześniej natomiast jest dla niego wycieczką w świat baśni, rozrywką, a jednocześnie nauką przez słuchanie odpowiednio obranych przez rodziców pięknych utworów literackich. Po kilkakrotnym przeczytaniu przez rodziców dziecko uczy się na pamięć pierwszych wierszyków i bajek, w rozmowach z rodzicami ocenia postępowanie bohaterów, przeżywa piękno utworu, zwłaszcza gdy książka jest bogato ilustrowana. Strajmy się, by nasze dziecko polubiło książki i czasopisma, aby zechciało jak najprędzej samo korzystać z literatury.

8. Uczenie prawidłowej wymowy. Zwracajmy uwagę na wymowę dziecka, na wyraźne wymawianie poszczególnych głosek i słów. Nie można tolerować błędnej wymowy, gdyż przyzwyczajenia z okresu wczesnego dzieciństwa są bardzo trwałe. W wypadku zauważonych trudności, zwłaszcza w ostatnim roku przed rozpoczęciem nauki, należy zasięgnąć porady lekarza logopedy.

9. Cwiczenie umiejętności właściwego patrzenia. W pierwszym roku nauki bardzo ważna jest umiejętność odróżniania i odwzorowywania kształtów. Dlatego wcześniej trzeba zwracać uwagę dziecka na różnorodność kształtów i form w przyrodzie, na kształt i położenie poszczególnych elementów rysunków. Dobre rezultaty daje czasem umożliwienie dziecku starannego przekalkowywania rysunków.

10. Usprawnianie ręki dziecka. Aby dziecko potrafiło dobrze pisać i nie męczyć się przy tym zbyt, należy dbać o wzmocnienie mięśni dłoni i palców. Znakomitymi ćwiczeniami prowadzonymi do tego celu są wszelkie prace plastyczne, jak rysowanie, klejenie, lepienie, wycinanie, czy z zakresu rozwijania samodzielności; zapinanie guzików, zsnurowanie bucików i pranie w miednicze własnej bielizny (którą potem, oczywiście, lepiej jeszcze wrzucić do pralki). Dziewczynki niech ubierają lale, chłopcy niech lepią modele samolotów — byle zajęcia były różnorodne. Jeśli zauważymy, że dziecko jest lewo- lub oburęczne — lepiej poradzić się psychologa, niż zmuszać dziecko do rysowania koniecznie prawą ręką.

11. Wyrabianie umiejętności słuchania. Dobrze słyszeć nie znaczy jeszcze dobrze słuchać. Do tego trzeba jeszcze skoncentrowanej uwagi i zrozumienia. Dziecko odbiera słowa jako całość. Przed pójściem do szkoły trzeba zwrócić jego uwagę na budowę wyrazów, na istnienie sylab i głosek, np. w prostych piosenkach, wierszykach czy zabawach w układaniu wyrazów zaczynających się od jakiejś sylaby czy głoski.

12. Nauka liczenia. Proste liczenie zaczyna się od najwcześniejszych lat życia. Dziecko lubi przeliczać jabłka, kamyki, muszle. Nauka liczenia przed rozpoczęciem szkoły powinna więc zaczynać się do działań na konkretnych przedmiotach. Na konkretnych przykładach dzieci uczą się łatwiej i chętniej, niepowodzenia zaś w „abstrakcyjnych” działaniach mogą je zniechęcić do dalszej pracy.

13. Nauka prawidłowego przechodzenia przez jezdnię. Sprawa ta, wydawałoby się, nie jest związana ze szkołą, a przecież mimo to bardzo ważna. Nie wszystkie dzieci są odprowadzane do szkoły, a bardzo niewiele ma drogę do szkoły naprawdę bezpieczną. W tym wypadku nigdy nie jest za dużo działań wychowawczych i ostrzeżeń. Dziecko musi więc przede wszystkim mieć wyrobiony nawyk zatrzymania się przed jezdnią, rozejrzenia się i spokojnego, choć energicznego, przechodzenia. Nie tylko zresztą jezdnie są niebezpieczne: są przecież jeszcze głębokie wykopy, glinianki, jeziora, rzeki, tory kolejowe itp. Dziecko nie jest w stanie wyobrazić sobie skutków własnego działania, musimy wyprzedzać jego myśli i uczulać na wszystkie możliwe niebezpieczeństwa. Najważniejsza jest ochrona życia i zdrowia dziecka, dlatego na przykład tornistry z odbłaskami dla dzieci (szczególnie wiejskich) nie są fanaberią, lecz koniecznością, gdy w jesiennej szarudze przyjdzie wracać do domu.

A więc — za rok do szkoły. A przez ten rok pamiętajmy o wszechstronnym, ogólnym rozwoju osobowości dziecka, jego postaw społecznych i umiejętności praktycznych.

**Dziećmi specjalnej troski** zwykliśmy nazywać te, które przysły na świat z upośledzeniem fizycznym lub umysłowym.

Jak wynika ze statystyk, rocznie rodzi się w Polsce 2—3 proc. dzieci ułomnych. Oznacza to, że na każde 100 narodzin przypadają 2—3 przypadki upośledzeń w czterech stadiach — od lekkiego do głębokiego. Należy przy tym zaznaczyć, że przeszło 2 proc. dzieci jest upośledzonych umysłowo, przy czym bardzo często występuje tu sprzężenie kalectwa umysłowego z fizycznym. Najczęściej są to wady wrodzone narządu ruchu, wzroku, mowy czy słuchu.

Recz jasna nie wszystkie z wymienionych tu wad eliminują dziecko w większym czy mniejszym stopniu z czynnego życia wśród „normalnych” rówieśników. Nie wszystkie też kończą się wyeliminowaniem z późniejszego dorosłego życia w ogóle. Wszystko zależy bowiem od stopnia upośledzenia. W każdym razie najnowsze statystyki wskazują, iż wśród dzieci upośledzonych, tych ciężiej upośledzonych jest około 25 proc., tzn. około 80—100 tysięcy.



I tu właśnie zaczyna się problem. Okazuje się bowiem, że nawet wśród 25 proc. nie ma prawie beznadziejnych przypadków. Rzecz jednak w tym, że każdy z przypadków, bez względu na stopień wrodzonego kalectwa, wymaga natychmiastowej interwencji. Interwencji, która dla rozwoju i przyszłego życia dziecka upośledzonego ma bardzo często decydujące znaczenie.

Taka pomoc, tzw. szybkiej interwencji polega między innymi na odpowiednim przeskoleniu rodziców, zorganizowaniu specjalnych placówek opiekuńczych (żłobki, przedszkola) czy wreszcie rozwinięciu sieci specjalnego poradnictwa dla matek, którego celem jest zapoznanie rodziców z niezbędnym dla dziecka schematem ćwiczeń. Sieć takich ośrodków od wielu lat doskonale funkcjonuje w innych krajach i przynosi dobre rezultaty.

Tymczasem u nas od szeregu lat rodzice dzieci upośledzonych zdani są na sporadyczność i chaos w zakresie podobnych usług. Nawet literatura traktująca o tych problemach jest rzadkością. W tej sytuacji jakże często zdani są na prywatne rady, bądź przypadek, który sprawia, że trafiają do po-

radni czy ośrodka rehabilitacyjnego dla dzieci upośledzonych. Niestety, czas w jakim udaje im się trafić do ośrodka nie zawsze jest krótki. Niewystarczająca jest bowiem ilość tych placówek, co powoduje, że na przyjęcie czeka się kilka lat. Ile to znaczy w rozwoju dziecka upośledzonego — nie trzeba dodawać! A przecież w tych przypadkach właśnie czas ma znaczenie decydujące.

Jeśli nawet komuś uda się umieścić dziecko w takim zakładzie, to miesięcznie zobowiązany jest płacić 10,5 tys. złotych. Jakże często stanowi to połowę pensji średnio zarabiającej matki. Co w takiej sytuacji ma zrobić np. samotna matka? Wypada dodać, że godzina rehabilitacji dziecka upośledzonego kosztuje w granicach 700—800 zł, a przecież takich godzin potrzeba nieraz bardzo wiele. Przerwanie ćwiczeń odbija się niekorzystnie na zdrowiu dziecka i często prowadzi do zaprzepaszczenia uzyskanych rezultatów.

Najczęściej jednak rehabilitacja zostaje przerwana z powodu braku miejsc. Brak

leży od tego, jak będzie postępował rozwój dziecka. Jeśli upośledzenie ma charakter czysto fizyczny może ono uczęszczać do normalnej szkoły. Gorzej, gdy w grę wchodzi sprzężone ułomności. Przy większym upośledzeniu umysłowym dziecko nie ma praktycznie szans ani na szkołę, ani na pracę, ani rentę specjalną. Nie może bowiem otrzymać renty osoba, która nigdy nie pracowała. Tak więc osoby o wysokim stopniu upośledzenia umysłowego zdane są przez całe życie na opiekę rodziców, bez względu na ich wiek i możliwości finansowych świadczeń. W tym wypadku bowiem obowiązek alimentacji na rzecz upośledzonego spada dożywotnio na rodziców.

Otrzymują oni zgodnie z naszym prawodawstwem zasiłek pielęgnacyjny w wysokości 1750 zł lub jeśli pracują, zasiłek rodzinny, który dla obojga kształtuje się w granicach 3.800 zł. Otrzymują go dożywotnio, jednak tylko wówczas, gdy przeprowadzone w 16 roku życia dziecka badania lekarskie potwierdzą utrzymywanie się stwierdzonego wcześniej stopnia ułomności i zakwalifikują pacjenta ponownie do I lub II grupy inwalidzkiej.

Poza wspomnianym zasiłkiem trudno dopatrzeć się jakichkolwiek innych ulg w odniesieniu do rodziców wychowujących dzieci upośledzone. Dwa dni wolne od pracy, jakie w roku przysługują na opiekę nad takim dzieckiem muszą budzić uzasadnione wątpliwości w świetle problemów i trudności, o których była mowa wcześniej.

Z tych to względów działający przy Towarzystwie Przyjaciół Dzieci Komitet Pomocy Osobom z Upośledzeniem Umysłowym postuluje zwiększenie wolnych dni do 12 w roku. Występuje też z wnioskiem o prawo wcześniejszej emerytury dla osób sprawujących opiekę nad upośledzonym umysłowo dzieckiem, nie mówiąc już o prawie do bezpłatnych przejazdów środkami lokomocji dla tych osób czy ulgowych biletów dla ich dzieci bez względu na wiek.

W sferze dyskusji jest ostatnio projekt tzw. renty specjalnej dla osób z upośledzeniem umysłowym, do której według obliczeń wspomnianego Komitetu, kandydowałoby około 20 tys. osób. Takie rozwiązanie pozwoliłoby zwolnić z dożywotniego obowiązku alimentacji rodziców tych osób — bardzo często zaawansowanych wiekiem ludzi.

Niewątpliwym obciążeniem dla rodzin byłoby także zwiększenie ilości placówek wychowawczych i poradni rehabilitacyjnych, co umożliwiłoby wczesną interwencję, a tym samym skuteczne w wielu przypadkach ograniczenie rozwoju choroby. Oblicza się że stosowna do potrzeb pomoc tych ośrodków, odpowiednie leki i systematyczne ćwiczenia rehabilitacyjne pozwoliłyby zmniejszyć liczbę dzieci upośledzonych o około 50 proc. Tak więc dwa ośrodki w Warszawie i Szczecinie działające w ramach Komitetu Pomocy, to stanowczo za mało. Dwutygodniowe rodzinne wczasy rehabilitacyjne, jakkolwiek bardzo potrzebne, są również „kropką w morzu”, biorąc pod uwagę potrzeby w tym zakresie.

Od rozwiązania tych wszystkich problemów zależy czy i w jakim stopniu zagwarantujemy godziwe miejsce w społeczeństwie tym, którzy ciężko doświadczeni przez los bardziej niż ktokolwiek inny oczekują od nas ulżenia swej doli. Po to, by ich jakże trudne życie uczynić znośnym.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

*Potrzeba  
specjalnej  
troski!*

miejsce wyznacza normy czasowe. I tak np. w Instytucie Ortopedii i Rehabilitacji w Poznaniu maksymalny czas pobytu musi zamknąć się w granicach 2 miesięcy. Najczęściej dziecko wraca tu po jakimś czasie i... wszystko trzeba zacząć od nowa.

Trzeba wiedzieć, że poradnie tego typu nastawione są głównie na przyjęcia dzieci z kalectwem fizycznym. Dzieci upośledzone umysłowo nie mają praktycznie żadnych szans. W otwartej niedawno w Poznaniu poradni dla dzieci z porażeniem mózgowym rodzice indywidualnie mogą liczyć jedynie na półgodzinną konsultację ze specjalistą. Na więcej nie starcza czasu!

Wobec niedostatecznej ilości placówek rehabilitacyjnych, rodzice zmuszeni są wychowywać swe kaleki i upośledzone umysłowo dzieci sami, jedynie doraźnie korzystając z pomocy poradni rehabilitacyjnych. Ale nawet, gdy jest możliwość umieszczenia dziecka w podobnej placówce, to i tak pobyt nie może przekroczyć dwu miesięcy. Umieszczenie dziecka w specjalnym przedszkolu, o ile oczywiście nie zabraknie miejsc, rozwiązuje problem opieki jedynie do szóstego roku życia, potem wszystko za-

## Spotkanie z katarzem



Spotkał katar Katarzynę:  
— Co masz taką smutną minę?  
Czemu oczka załawione?  
W którą teraz idziesz stronę?

Czy na spacer? Czy do szkoły?  
Spójrz, jak pięknie wiatr wesoły  
Sypie liśćmi, w oczy wieje,  
Patrzy, kto się dziś nie śmieje...

— Apsik! Odejdź stąd, katarze!  
Odejdź, bo ci coś pokażę!

Będiesz ty miał inną minę  
Jak zobaczysz aspirynę;  
Główkę czosnku, z malin sok...  
Co? Już cofasz się o krok?  
Czyżby cię łapały dreszcze?  
Czekaj, to nie wszystko jeszcze...

Jak byś wypił mleko z miodem,  
Od niechcenia, mimochodem,  
A przed spaniem, mój kochany,  
Posłuchałbyś się mej mamy

I dał sobie natrzeć zdrowo  
Plecę maścią kamforową,  
Chyba zbladłbyś i zzieleniał...  
Stój... Nie powiesz „do widzenia”?

Już nie widać go, już prysnął...  
I wiatr na gałęzi przysnął...  
A to heca! To ci tchórz!  
Cześć, do szkoły lecę już...

E. LORENC



(5)

— No, chodź tu, gołąbeczku, przecie żeś do mnie przyszedł, nie prawdaż? Pokaż się. Widać, żeś królewski posłaniec. Zgadłam, prawda? No, śmiało, nie ociągaj się, gołąbeczku! Masz zapewne jakąś sprawę do mnie?

Posłaniec wygramolił się z gęstwiny, patrząc na Jaruchę ze strachem pomieszczanym z widocznym zdenerwowaniem. Zastanawiał się, skąd może ona wiedzieć, że jest on, rzeczywistie królewskim posłanecem. Gdy się

zbliżył do ogniska, siwe oczy staruszki nie budziły już w nim przerażenia, wręcz przeciwnie — czuł, że może mieć do niej zaufanie, że nic złego nie może go spotkać.

— Szukam wiedźmy Jaruchy. Czyż to wy, babciu, jesteście tą wiedźmą? Czy dobrze trafiłem?

— Wiedźmy, powiadasz? Tak, nazywają mnie ludzie wiedźmą, bo znam wiele czarów i zaklęć. Ale nie najgorsza jest ze mnie wiedźma. No, trudno, jak mówisz wiedźmy, to mogę być wiedźmą. Zatem mów, z czym przychodzisz?

— Jestem posłanecem króla Sobiesława. List wiozę. Mam go oddać tylko w twoje, Jarucho, ręce. W niczyje inne. A ty będziesz wiedziała, co dalej z nim zrobić.

Po tych słowach chłopak podał Jarusze pismo z królewską pieczęcią.

— No, dobrze, już dobrze — odezwała się stara. — Możesz królowi odpowiedzieć, że wszystko załatwię, tak jak sobie tego życzy. List dostanie się we właściwe ręce. A teraz, proszę, może cię nakarmić czymś? Z pewnością jesteś zdrożony!

— Piękne dzięki, babciu, ale muszę szybko wracać. Czekają na mnie. Nie mam czasu, chociaż chętnie bym chwilę odsap-

nął po tak długiej podróży. Ale czas mi w drogę!

— Dobrej drogi, młodzieńcze. A uważaj na ciernie, po ich tu moc sroga! Kłaniaj się ode mnie pięknie swemu panu. Powiedz mu, że Jarucha, choć stara, pamięta króla Sobiesława. Bywaj, chłopcze!

Królewski posłaniec zniknął z oczu starej. Po chwili słychać było różne parskanie konia i głuchy stukot końskich kopyt po leśnej drodze.

— Możesz już wyjść, córuchno. Już go nie ma! — zawołała Jarucha.

— Dobrze, że mnie nie widział — odpowiedziała, wychodząc z ukrycia, Malwina. — Zdziwił by się na mój widok, a może chciałby mnie nawet zabrać. Co ja też mówię! Siłą by mnie wsadził na konia, jak niegrzeczne dziecko i zawiózł do pałacu.

Stara zdawała się nie słuchać tego, co mówiła Malwina, bo-wiem uważnie odczytywała królewski list. Co chwilę przykładała rękę do czoła, jakby nie mogła uwierzyć w to, co nakreśliła królewska dłoń.

— Ot, ludzie, ludzie — mruzczała. — Jedni by wszystko oddali, wszystko poświęcili dla najmilszego, a drudzy — szkoda nawet mówić, diabła warcii!

Pyszni i krnąbrni. Starego nie uszanują, młodemu zazdroszcza, pięknemu urodę odbiorą... Biedny król. Biedny twój ojciec, Malwino! Chce on dobrowolnie oddać się w ręce Tytana. Chce zginąć za was, za swoje córki. Napisał, że życie nie jest mu miłe, jeśli ma stracić którąś z was. Raczej on pragnie umrzeć. Tak, szlachetny, dobry z niego człowiek. Wart pomocy! Takim był zawsze twój ojciec, moja Malwino. Zawsze prawy i szlachetny. Wiedziała, kogo pokochała twoja matka. Posłuchaj zatem, co ci powiem. Ale słuchaj uważnie... Widzisz tę gwiazdę? To gwiazda największa na niebie, Gwiazda Północna. Jest piękna, najpiękniejsza z gwiazd. Mieszka tam, w górze, Jasny Książę. Jest on panem Północnego Królestwa. Książę ten upodobał sobie ciebie, Malwino, boś piękna jak kwiat malwy i dobra jak złoto zbóż, i wdzięczna jak polne kwiaty. Musisz do niego dotrzeć. Ale przedtem, zanim to uczynisz, czyż możesz być tak silna, że pokonasz złą moc Tytana? Sama nie będziesz w stanie tego zrobić. Ja ci pomogę.

— Ale jak. Jarucho dobra? — dziewczyna zasłoniła dłonią usta, żeby nie krzyknąć, bo echo mogłoby ponieść jej słowa daleko w las.

(cdn.)



## Rozmowy z Czytelnikami

„W wolnych chwilach — pisze w przesłanym do nas liście P. Grzegorz W. z Wrocławia — często czytam Dzieje Apostolskie. Chętnie też biorę do rąk historię Kościoła. Pomogło mi to poznać lepiej naukę, życie religijne i organizację Kościoła pierwszych wieków. Dowiedziałem się również, że w tym okresie obowiązywało wyznawców Chrystusa tzw. prawo tajemnicy (po łacinie: „disciplina arcani”). Nie spotkałem jednak wyjaśnienia, kiedy i przez kogo „prawo” to zostało ustanowione? Nie wiem również, do czego zobowiązywało ono chrześcijan i jaki był jego cel?”

Mam ponadto inny jeszcze problem. Do niedawna podczas uroczystych nabożeństw asystowali celebransowi inni księża lub klerycy ubrani w dalmatyki. Byłbym wdzięczny za informację, skąd wywodzi się nazwa tej

szaty liturgicznej i jaka jest jej geneza? Jednak od czasu wprowadzenia w Kościele rzymskokatolickim reformy liturgicznej już się tej szaty nie spotyka. Czyżby więc — bo i to jest możliwe — zaniechano jej używania?”

Szanowny Panie Grzegorz! „Prawo tajemnicy” był to panujący w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zwyczaj, zobowiązujący wyznawców Chrystusa do ukrywania przed poganami, a nawet przed katechumenami, niektórych prawd wiary i praktyk religijnych. Podstawą tego zwyczaju jest (według zdania wielu teologów) przestroga Zbawiciela, zawarta w słowach: „Nie dawajcie psom tego, co święte, i nie rzucajcie pereł swoich przed wieprze” (Mt 7,6). Wyrażenie to jest przenośnią, i nie należy rozumieć go dosłownie. Dlatego przyjmuje się ogólnie, że „perły” i to „co święte” oznacza naukę Jezusa. Przez wspomniane zaś zwierzęta rozumiełi egzegeci pogan i faryzeuszów. Niektórzy we wspomnianych zwierzętach chcieli widzieć tych, którzy nie należą jeszcze do grona wyznawców Chrystusa; którzy nie przyjęli lub nie chcą przyjąć Jego nauki.

Trudno z całą pewnością ustalić czas powstania tego zwyczaju wczesnochrześcijańskiego, a tym bardziej jego inicjatora. Natomiast pewne jest to, że do jego wprowadzenia zmusiło pierwszych chrześcijan samo życie w okresie, kiedy nasiliło się prześladowanie Kościoła. Przedmiotem „prawa tajemnicy” jak to jednoznacznie wynika z literatury patrystycznej — jest nauka o Trójcy Przenajświętszej, o chrzcie i Eucharystii, tekst wyznania wiary (Składu Apostolskiego) i Modlitwy Pańskiej oraz czas i miejsce sprawowania liturgii. Przekazywanie poganom wiadomości z tej dzie-

dziny — z uwagi na niebezpieczeństwo profanacji lub szyderstwa — uważane było za zdradę. Za jej dopuszczenie się nakładano na winnych surową pokutę. „Prawo tajemnicy” obowiązywało również wobec katechumenów, by w ten sposób rozbudzić w nich większą tęsknotę za pełnym poznaniem depozytu wiary. Zaznajomionych z pozostałymi prawdami wiary i moralności chrześcijańskiej katechumenów dopiero bezpośrednio przed przyjęciem sakramentów Chrztu i Eucharystii uczono tekstu Składu Apostolskiego i modlitwy „Ojcze nasz...” Natomiast szczegółowych wyjaśnień odnośnie wspomnianych wyżej sakramentów udzielano im dopiero po ich przyjęciu, w tygodniu powielkanocnym. Zwyczaj ten obowiązywał w Kościele jeszcze po ustaniu prześladowań chrześcijaństwa, aż do połowy V wieku.

Łacińskie wyrażenie „disciplina arcani”, służące do określenia „prawa tajemnicy”, wprowadził dopiero w XVII wieku francuski teolog i kaznodzieja z Kościoła ewangelickoreformowanego, Jan Daille.

Termin „dalmatyka” pochodzi od łacińskiego wyrażenia „dalmatica (domyślne) vestis” = szata dalmatyńska. Służy on za oznaczenie używanej w Kościele zachodnim szaty liturgicznej, będącej wierzchnim uroczystym strojem diakona oraz stanowiącej część stroju pontyfikalnego biskupa. Nazwa tej szaty pochodzi od Dalmacji (jest to historyczna kraina na wybrzeżu Adriatyku, w południowo-zachodniej Jugosławii, wchodząca obecnie w skład Chorwacji i Czarnogóry), gdzie była noszona w czasach rzymskich. W II wieku rozpowszechniła się ona także w cesarstwie rzymskim, gdzie używana była jako wierzchnia uroczysta szata

tak przez mężczyzn, jak i kobiety. W IV wieku dalmatyka stała się częścią stroju liturgicznego biskupów oraz uznano ją za urzędowy strój diakonów w Kościele rzymskim. W wieku VI rozpowszechniła się w całym Kościele zachodnim.

Pierwotnie dalmatyka była sporządzana z białej tkaniny (wełnianej, lnianej lub jedwabnej) i ozdobiona dwoma purpurowymi pasami, biegnącymi od ramion z przodu i z tyłu ku dołowi. Sięgała ona do stóp i miała kształt dużej litery „T”, z otworem na głowę, oraz szerokie rękawy. W wieku IX dalmatyka była już znacznie krótsza i węższa; boki i rękawy miała rozcięte. Od XII wieku wraz z wprowadzeniem obowiązujących do dziś kolorów szat liturgicznych, zaczęto używać dalmatyk w odpowiadających im kolorach. Od okresu baroku sporządzano je z tkanin wzorzystych (brokat, adamaszek) oraz ozdabiano bogatymi często haftami. Pod wpływem ruchu odnowy liturgicznej przywrócono dalmatyce krój i wygląd z okresu wczesnego chrześcijaństwa.

Dalmatyka jest strojem liturgicznym używanym nadal w Kościołach katolickich. Nakłada ją biskup przyjmującym święceń diakonatu. Do rzadkiego używania dalmatyk przyczynił się fakt wprowadzenia mszy koncelebrowanych, podczas których współodprawiający je kapłani ubrani są w ornaty. Ponadto nie wszystkie parafie — poza parafiami katedralnymi — posiadają do dyspozycji kleryków z odpowiednimi święczeniami, którzy mogliby podczas uroczystych nabożeństw pełnić obowiązki diakona i subdiakona.

Łączę dla Pana i wszystkich pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

## PORADY

Pierwszą i zasadniczą sprawą, o której powinny pamiętać osoby cierpiące na owrzodzenia żołądka czy dwunastnicy, to niedopuszczenie do uczucia głodu. Pusty żołądek bowiem nigdy nie jest sprzymierzeńcem wrzodowca. A to z prostej przyczyny tej, iż w przypadku choroby wrzodowej występuje wzmoczone wydzielanie kwasu solnego — także w czasie niespożywania posiłków. Wydzielany w nadmiarze kwas solny spływający po ściankach pustego żołądka i dwunastnicy może z czasem doprowadzić do powstawania nadżerki lub owrzodzenia. Z tego też względu wrzodowcy powinni jeść częściej (przeciętnie 5—6 razy dziennie) choć w mniejszych ilościach i możliwie w równych odstępach czasu. Posiłki nie muszą być obfite, wystarczy niewielka ilość pieczywa z masłem i wędliną, szklanka niezbyt mocnej herbaty (zbyt mocna wysusza ścianki jelit, poza tym pobudza zbyt pracę serca).

Osoby cierpiące na chorobę wrzodową zasadniczo mogą jeść prawie

wszystko, z wyjątkiem potraw pobudzających silnie wydzielanie żołądkowe. Lepiej więc, by unikały: czekolady, cukierków, dżemów wysokocukrowych, prawdziwej kawy, alkoholu, ostrych przypraw i bardzo kwaśnych owoców. Niewskazane są też potrawy wybitnie ciężko strawne jak: smażone i pieczone mięsa, tłuste ryby wędzone, fasola czy groch.

Szczególnie wskazana dla wrzodowców jest dieta wysokobiałkowa, łatwo strawna i nie drażniąca błon śluzowych. W diecie takiej powinny się znaleźć: słodkie i kwaśne mleko, niekwaśna śmietana, twaróg, ser biały, żółty, topiony, jaja, mięso gotowane oraz nie tłuste wędliny.

Tłuszcze, takie jak masło świeże i oleje słonecznikowe nie są szkodliwe. Niewskazany natomiast jest smalec. Ograniczeń w spożywaniu pieczywa nie ma. Należy jednak pamiętać, że ze względu na dużą ilość błonnika, najzdrowsze jest pieczywo ciemne. Spożywania zbyt świeżego chleba nie zalecamy. I to nie tylko wrzodowcom. Ograniczać też należy natomiast pieczywo półsłodkie oraz wszelkiego rodzaju

## Choroba wrzodowa a dieta

ciasta — zwłaszcza z kremem. Te najlepiej w ogóle wykluczyć.

Bez przeszkód można natomiast wpisać do diety ziemniaki, kaszę, ryż, płatki owsiane, dżemy niskocukrowe oraz rozcieńczony miód. Bardzo wskazane jest spożywanie jarzyn w postaci gotowanej i surowej. Warzywa oraz owoce surowe lepiej jednak spożywać po jedzeniu w formie deseru — nie na czczo.

Bardzo ważne jest, by przy spożywaniu poszczególnych produktów zachowana była równowaga. Nie należy więc preferować jakiejś grupy potraw, a zupełnie zapominać o innych. Zbyt jednostronna dieta, np. mleczno-twarogowa jest niefizjologiczna z punktu widzenia potrzeb organizmu i może nawet prowadzić do zaburzeń równowagi kwasowo-zasadowej.

Warto także pamiętać, że każdy organizm ma własne bariery i tolerancje na różne pokarmy, która wcześniej czy później daje o sobie znać w postaci niedoboru określonych witamin czy wręcz określonymi dolegliwościami, jakie mogą wystąpić wkrótce po spożyciu niektórych pokarmów. Do nich mogą należeć np. bóle brzucha po spożyciu mleka. Takich sygnałów nie można lekceważyć, raczej s'obować zastąpić „czyste” mleko np. bawarka czy mleko butelkowe sproszkowanym, przeznaczonym dla niemowląt.

Może się też okazać, że żołądek nasz nie przyswaja niektórych owoców czy jarzyn w stanie surowym, np. pomidorów. Nie znaczy to oczywiście, że mamy z nich wtedy zrezygnować w ogóle.

Takie świeże pomidory — przeduszone — można z powodzeniem wykorzystać do sosu czy przecieru, który stanowi przecież doskonały surowiec do innych potraw.

W przypadku wystąpienia krwawienia z przewodu pokarmowego należy w pierwszej kolejności zastosować głodówkę, a następnie niezwłocznie udać się do lekarza, gdyż w tych przypadkach leczenie dietetyczne powinno odbywać się dokładnie według zaleceń specjalisty, zwłaszcza, że w wielu przypadkach trzeba odżywiać chorego pozajelitowo. Dopiero po stwierdzeniu, że krwawienie ustało można przejść do karmienia doustnego. Ale i wtedy powinno być ono zindywidualizowane, tzn. odpowiadać stanowi zdrowia określonego pacjenta.

Oprac. ELDO

zwierzeń i tajemnic, ale sama się nie odsłaniała. Czula się nieomal tak samotną, jak w Bukowcu, zdawało się jej, że ten gąszcz ludzki, jaki ją otaczał, był dalszym, więcej obcym niż tamte buki i sosny.

Mówiła Cabińskiemu o rolę przy obsadzie jakiejś nowej sztuki. Zbył ją niczym.

— Myślmy o pani, ale pierwszej musi się pani obznajmić ze sceną... Będziemy grali jaki melodramat albo sztukę ludową, to pani dostanie większą rolę...

Tymczasem grywali tylko operetki, bo zapełniały teatr. Uśmiechała się w odpowiedzi, choć targala ją niecierpliwosć, ale się już nauczyła panować nad sobą i nosić maskę uśmiechniętej obojętności. Pocieszała się tym, że przecież skończy kiedyś z tymi chórkami, że przyjdzie ta chwila, w której grać będzie.

I przymykała oczy z lubością, bo się przenosiła pierunowo w przyszłość, bo już widziała się stojącą na scenie w jakiejś roli ogromnej; widziała magnetyczny wzrok tłumów publiczności, czuła bicie serc i uśmiechała się tęsknie do tego obrazu.

Chwile, w których śpiewała chórem na scenie albo „robiła tłum”, były dla niej wiekami całymi marzeń. Z chciwością łowiła szmery zadowolenia i entuzjastyczne okrzyki publiczności. Jak ona wtedy zazdrościła szalenie tych braw i oklasków, jakby obawiając się, że zabraknie dla niej w przyszłości, że ją teraz ograbiają niejako.

Prześląknęła już zwolna atmosferą, w której żyła.

A ta publiczność tak dziwna, tak kapryśna, którą jedni posadzają o głupotę i brak wszelkiego smaku i wyższych pragnień, drudzy o obojętność, a której wszyscy bili hołdy, przed którą się wszyscy płaszczli, drżeli i żebrali jej łask, ta publiczność przejmowała ją nawet gniewem. Było coś dziwnego w zachowaniu się Janki wobec niej. Ubierała się bardzo wykwintnie na scenę, by tylko zwrócić na siebie uwagę; wysuwała się często na front sceny, pozowała się w najwdzięczniejszy sposób, ale ile razy poczuła na sobie wzrok tłumy, który ją przejmował denerwującym dreszczem, cofała się szybko w tył, rozgniewana.

— Szewcy! — szeptała pogardliwie i już wtedy cały wieczór trzymała się w cieniu.

W garderobie nie ustępowała nikomu, chórzystki jej ulegały z biernością, bo czuły w niej jakąś wyższą siłę i bały się jej wiedząc, że jest w bliskich i ciągłych stosunkach z dyrektorką — imponowało im to, że Władek chodzi za nią ustawicznie, a Kotlicki, który dawniej tylko czasami przychodził za kulisy, siedzi teraz codziennie przez całe przedstawienie i rozmawia z nią zawsze bez cylindra na głowie. Otaczał ją jakiś obłoczek niedostrzegalny szacunku bezwiednego, bo chociaż na konto Kotlickiego opowiadano

sobie o niej różne przypuszczenia, nie śmiały jej jednak mówić tego wprost w oczy.

Łgnęła z początku do aktorek, chciała zawiązać z nimi bliższą znajomość, ale ją zniechęciły, bo ile razy zaczęła mówić z nimi o teatrze i o sztuce, milkły lub zaczynały opowiadać o swoich triumfach, bibach, rolach popisowych, benefisach, a zresztą, co one mogły wiedzieć o sztuce!... Wlokły się za tym Thespiusowym wozem marząc o brawach i wielkich *a contach*, zmęczone życiem, zawsze zatroskane o byt, przejęte ciągłą walką ze wszystkim; z drwinami słuchały porywów takiej entuzjastki, jaką była Janka. Kpiły z jej marzeń i poglądów, bo one przeważnie nie umiały marzyć, umiały tylko żyć tak, jak ona marzyła.

Za to stary Stanisławski i inspicjent byli jej serdecznymi przyjaciółmi. Ież to razy podczas prób szli razem na górę, do pustych garderób albo pod scenę, zawałoną różnymi rupieciami, i opowiadali jej dzieje swoich teatrów, dzieje ludzi i epoki już umarłej, rysowali przed nią jakieś wielkie postacie, wielkie dusze i wielkie namiętności, takie właśnie nieomal, o jakich marzyła.

Czasami chodziła z nimi do Łazienek, namawiała ich sama do tych wycieczek, bo ją zaczynało dusić miasto i miała coraz dotkliwsze chwile tęsknoty za wsią, za lasem, za kawałem pól obsianych i szumiących, za ciszą, przerywaną co najwyżej pieśnią skowronka; skrywali się w najodleglejszej alei i tam, ukryci w klombie lub w gąszczu zarośli, grali przed nią fragmenty swoich dawnych ról bohaterskich; opowiadali jej różne kawały z dawnych czasów. Odżywiali wtedy na nowo i porywali swoim entuzjazmem. Krew zarumieniała im żółte twarze, przygasały oczy promieniowały błyskawicami, postacie się prostowały i wracały im wtedy na chwilę młodość, pamięć, talent i szczęście stracone dawno.

A ona wtedy śmiała się z nimi, płakała i była takim samym dzieckiem, jak oni.

A ileż jej rad nadawali co do wymowy, klasyczności pozy i sposobu dobrego mówienia wiersza!

Słuchała z ciekawością, ale kiedy przyszła do domu i chciała jaki fragment roli grać według ich metody, nie mogła i tak się jej wydawali sztywni, patetyczni, nienaturalni, że zaczęła później traktować ich z pewną pobłażliwością.

Z *Madame Anną* żyła na stopie zimnej grzeczności i unikała starannie wszelkich z nią rozmów, bo ją zwykle wyprowadzały z cierpliwości, tak że rzucała jej w oczy nieraz jakieś słowo tchnące pogardą i zamykała się w swoim pokoju. Z Sowińską żyła trochę bliżej, bo stara chodziła koło niej jak około lokatorki płacącej z góry i doglądała, żeby jej czego nie brakowało.

(64)

(cdn.)

**POZIOMO:** A-1) dzieje, B-8) zasada, przepis, C-1) mieszkanko na poddaszu, D-8) bohater „Przedwiośnia”, E-1) człowiek o dużej wiedzy, F-7) wyznanie, H-1) cypryjska metropolia, I-7) miłośnik życia rodzinnego, K-1) choroba oczu, L-6) walcy na macie, M-1) impreza sportowa, N-6) źródło oświetlenia ulicznego.

**PIONOWO:** 1-A) jednostka harcerska, 1-H) wyczyn agresora, 3-A) smaczna ryba, 4-K) kwiatostan zbożowy, 5-A) kłopotliwa sytuacja, opresja, 5-G) urok, powab, 6-K) powieść Faulknera, 7-E) założyciel pierwszej dynastii panującej na Węgrzech, 8-A) rasowy rumak, 9-D) reprezentacyjna sala uczelni, 9-I) do brania u krawca, 10-A) ziemia nieuprawiana, 11-F) na trasie Kutno-Płock, 13-A) stolica Kuby, 13-H) wypadek drogowy.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie karaimskie): (F-3, M-9, B-3, D-11, H-13, L-4, I-5, M-5) (D-8, E-9, N-1, B-1, H-6, F-8) (A-2) (B-5, N-10, D-3, K-11, L-13, B-12, K-2, E-4) (A-6, A-10, C-4, H-1, B-11, K-1, E-1).

Rozwiązanie samego numeru szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji i z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 42”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 33

„Wczesna rada najlepsza” (przysłowie ludowe).

**POZIOMO:** Zdzisław, iloraz, podatnik, trojak, sasanka, ramadan, zbiórka, szelest, domino, kolektor, antena, zastawka.

**PIONOWO:** zapasy, zodiak, zaduszki, idea, szton, kran, okaz, arras, wikt, romb, efekt, polo, detektyw, czekan, sterta.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 33 nagrody wylosowali: Krystyna Duda z Sieln i Krzysztof Parzych z Olkusza.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 42

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

**rodzina**

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katalików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratörów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratörów. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Korpertażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 552. K-71.

# KOMEDIANTKA

Wrosła tak głęboko w teatr, że się wyrwać z niego nie mogła, a *Madame Anna* żółtaczkę dostawała ze wstydu, że jej matka jest krawcową teatralną. Była skąpa do obrzydliwości, głupia, Nielitościwa i zazdrosna...

Przeglądała garderobę Janki ze źle skrywaną złościwością.  
— Trzeba to wszystko przerobić, przefasonować, bo to o miłą czuć zapadła prowincją — zawyrokowała.

Janka zaczęła trochę oponować twierdząc, że takie same fasony widzieć można często na ulicy.

— Tak, ale któż je nosi, niech pani na to zwróci uwagę: sklepiarkę albo jakie szewcówny; szanująca się kobieta nie weźmie takich łachów na siebie!

— No, to niech pani każe wszystko poprzerabiać, choć dla mnie zupełnie jest wszystko jedno. Mogę pani zaraz zapłacić za te przeróbki i za mieszkanie za pierwszy miesiąc.

— Nic pilnego. Potrzebuje pani przecież kupić sobie kilka kostiumów, to jest pilniejsze.

— Jeszcze mi wystarczy...

Zapłaciła trzydziści rubli za pierwszy miesiąc, bo tak się zgodziła z Sowińską.

— Osiedliłam się już na dobre — powiedziała później do starej, która zajrzała do niej.

— Bo to na długo! Za dwa miesiące znowu przeprowadzka... Cygańskie życie, a z wozu na wóz, z miasta do miasta... Nigdy kąta nie zagrać, to także przyjemność!...

— Może kiedy będzie można osiąść gdzie na stałe...

Sowińska uśmiechnęła się posępnie i cicho mówiła.

— Tak się z początku myśli, a potem... potem diabli biorą wszystko i kończy się na włóczędce do śmierci... Człowiek się tam zszarga jak łach i zdycha gdzie na hotelowym barłogu...

— Nie wszyscy tak kończą! — odpowiedziała Janka wesoło, niewiele zważając na jej słowa, bo była zajęta wybieraniem i ustawianiem różnych drobiazgów.

— Z czegoż się pani śmieje?... To wcale nie śmieszne!... zawołała gwałtownie Sowińska.

— Alboż ja się śmieję?... Mówię, że nie wszyscy tak kończą bo tak jest przecież...

— To wszyscy powinni tak kończyć, wszyscy — zawołała ze złością i wyszła.

Janka nie mogła zrozumieć ani jej gwałtownego gniewu, ani słów ostatnich. Rozkładała dalej rozmaite przedmioty, ale słyszała, że w sąsiednim pokoju, który zajmowała Sowińska, ktoś chodził prędko, roztrąca sprzęty i klnie głośno.

Dnie szły naprzód niepowstrzymanie i niby fale wiecznego przepływu były w brzegi nieskończoności, roztrącały się o nią i zapadały w głębię czasu cicho i tak zupełnie, że tylko ślad ich istnienia pozostawał w sercach ludzkich.

Janka coraz głębiej wchłaniała w siebie teatr.

Chodziła regularnie na próby, potem na dwie godziny lekcji do Cabańskich, później przychodziła na obiad, szykowała garderobę na przedstawienie i szła około ósmej znowu do teatru.

W dni, w które nie grywali operetek i chóry były wolne, chodziła do Letniego Teatru i tam, wciśnięta wysoko, przepędzała na marzeniach całe wieczory. Polykała oczami aktorki, ruchy ich, stroje, mimikę, głos. Sledziła akcję sztuki tak uważnie, że później mogła ją sobie najdokładniej rozsnuć w myśli i nieraz po powrocie z teatru zapalała świece, stawiała przed wielkim zwierciadłem, które jej kazała wstawić *Madame Anna*, i powtarzała widzianą grę śledząc uważnie każde drgnienie twarzy, próbując najrozmaitszych póz, ale rzadko kiedy była z tego zadowolona.

Sztuki, jakie widziała, nie porywały jej wcale; czuła się wobec nich zimną i znudzoną. Nie rozgrzewały jej mieszczańskie dramaty, wieczne konflikty sercowo-obyczajowe, flirt, jaki przeważnie uprawiali autorowie. Powtarzała ich frazesy chłodno i w połowie sceny przestawała i szła spać. Była dla niej za małe wszystkie te sztuki współczesnego repertuaru.

Nikt o tym nie wiedział, bo nie lubiła zwierzeń i nie miała przyjaciółki pomiędzy koleżankami, z którymi żyła na stopie pewnej wyniosłości. Pisywała im listy, słuchała cierpliwie wiecznych

(63)

(42)

W ciągu roku poza zwykłymi, szarymi dniami zdarzają się także dni uroczyste, których odświętny charakter wypada w jakiś sposób podkreślić. Do takich dni należą święta, Nowy Rok, poprzedzający je sylwester i oczywiście imieniny, które niekiedy wzmacniamy także urodzinami. Prócz tego mogą się przytrafić nam — lub znajomym — jubileusze, awanse, rocznice ślubu oraz inne życiowe okoliczności w rodzaju: obławiania dyplomu czy mieszkania. Ale po kolei...

Wprawdzie do końca roku pozostało jeszcze trochę czasu tym niemniej o sposobie składania życzeń, wspomnieć nie zawadzi. Starym zwyczajem, gdy przyjaciół wielu, czynimy to telefonicznie lub za pośrednictwem listonosza, który w tych dniach roznosi więcej niż zwykle świątecznych kartek. Należy jednak wiedzieć, że telefoniczny sposób złożenia życzeń dotyczy przede wszystkim dobrych znajomych i osób w naszym wieku, podczas gdy karty świąteczne wysyłamy przede wszystkim do osób starszych i pozostających z nami w mniej zażyłych stosunkach. W obu tych przypadkach wysyłamy karty w kopertach. Karty odkryte — do rówieśników i przyjaciół, z którymi w inny sposób (np. z tytułu braku telefonu) nie możemy się porozumieć. Złożenie życzeń powinno mieć miejsce w dniach poprzedzających święta, w czasie ich trwania lub w kilka dni po ich zakończeniu. Wysyłanie samych życzeń po upływie znacznego czasu (10 dni) może być uznane za „musztardę po obiedzie”, stosowniej już będzie, gdy napiszemy krótki list, któremu towarzyszyć będą życzenia „na cały Nowy Rok”. Dobrym znajomym można także złożyć życzenia osobiście, a więc przyjść z wizytą — oczywiście



## Uroczystości, życzenia, prezenty

wcześniej uprzedzając o tym. Osoby młodsze, np. wnuczeta robią grzecznie, gdy ich życzeniem towarzyszyć będą odwiedziny u starszych. Przy czym i w tym przypadku lepiej jest uprzedzić gospodarzy.

O szczegółach dotyczących wizyt świątecznych pisaliśmy już w naszym tygodniku, dla przypomnienia więc dodam, że do znajomych chodzimy na ich wyraźne zaproszenie, do rodziny — także czasem lepiej spytać, kiedy można wpaść z życzeniami.

Prezenty świąteczne obowiązują (o ile holdujemy zwyczajom) jedynie najbliższych członków rodziny. Zaproszony gość może zdobyć się na symboliczny prezent, np. dla

dzieci (jeśli gospodarze je mają) lub jakiś drobiazg dla gospodarzy. Podobnie gospodarze w ten sam symboliczny sposób powinni wyróżnić gości. I jeszcze jedno: prezenty nie powinny być zbyt drogie. Nie chodzi przecież o to, by narażać którąkolwiek ze stron na zbytne wydatki.

Imieniny ostatnio zwykliśmy obchodzić w gronie osób najbliższych, a więc rodzina, przyjaciele. Zapraszanie dalekich krewnych wyszło właściwie dziś z mody. Komu składamy życzenia? Tym, którzy przywiązują do tego wagę, tym którym życzyliśmy dotąd i tym, którzy życzą nam oraz tym, w których imieniny zostaliśmy niejako wprowadzeni np. jako osoba tawarzysząca lub znajdująca się w gronie życzących, chociażby w pracy. Niekiedy imieniny mogą być okazją do przypomnienia się komuś, z kim np. przed laty łączyła nas przyjaźń. Imieniny mogą także stanowić okazję do rewanżu wobec kogoś, kto kiedyś wyświadczył nam jakąś przysługę. Wówczas najlepiej w dniu imienin posłać solenizantowi kwiaty lub elegancki trunek z załączonym bilecikiem z życzeniami. Wysyłanie depezb imieninowych nie zawsze jest praktyczne, zwłaszcza, gdy solenizanta trudno zastać w domu lub ma „uczulenie” na punkcie depezb. W pierwszym przypadku narazimy go na trud udania się na pocztę, w drugim — na kołatanie serca i niepokój „co też mogło się stać”.

Osobom starszym zawsze lepiej wysłać kartkę. To cieszy. Często taka kartka postawiona potem w widocznym miejscu przypomina im wielokrotnie, że ktoś o nich pamięta. A telefon, jak telefon — trwa krótko, nie mówiąc już o tym, że zapracowanej pani domu — solenizantce — nie zawsze ułatwia życie...

Oprac. EIDO